Nr. 29. Lwów — Środa dnia 7 Lutego. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h, w Niemczech . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla fabryk, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Romualda Op. — Xenofonta. Jutro: św. Jana z Malty — Joana Chryz.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 7 m. 28, Zachód „ „ 5 m. 3
Długość dnia godzin 9 m. 35. Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Roboty prowokacyjne.

Wiele osób w Królestwie Polskiem, zwłaszcza zaś w Warszawie i w miejscowościach fabrycznych, znowu otrzymuje teraz w kopertach, przez pocztę, proklamacye podburzające, oczywiście niepodpisane, a zachęcające do gwałtownych czynów. Typograficzna strona tych druków jest bez porównania staranniejsza od zwykłych, jakie się widuje; papier piękny, czcionki wyborne, wykonanie tak wzorowe, że wprost niepodobna ani na chwilę przypuszczać, aby te druki mogły wyjść z pod prasy tajnej, jedynie ręcznej, w tajnych drukarniach. Donoszą nam z Warszawy, że tam nikt się nie łudzi co do pochodzenia tych proklamacyj, bo chociaż i w naszem społeczeństwie, jak w każdem innem, nie brak lekkoduchów i amatorów tak zwanego „budzenia ducha", jednakże oni zgoła nie są w stanie tak ozdobnie wydawać przędzy swych myśli. Sądzą w Warszawie, że nietylko hurkowcy i apuchtinowcy, także ci, którzy pracują „pour le roi de Prusse", zajmują się układaniem i rozpowszechnianiem tych proklamacyj.

Wszelkie bezimienne odezwy, rozsyłane przez jakieś tajemnicze komitety, bądź rewolucyjne, bądź też tylko patryotyczne, zawsze powinny wzbudzać podejrzenie co do swego pochodzenia; mianowicie, na widok takiej odezwy, przeładowanej hucznymi frazesami i zapatrzonej w wieczystą z czem białym, przedewszystkiem może rozważnemu człowiekowi przyjść na myśl, że wyszła ona z warsztatu zawodowych prowokatorów, pozostających w jakimś związku z tajną polityczną policyą w takim kraju, w którym jej zadaniem jest mieć zawsze na zawołanie antypaństwowy spisek. Podejrzane są te odezwy nietylko dlatego, że nasze społeczeństwo najlepiej wie, iż nie ma w niem rzeczywistych prądów rewolucyjnych, ażeby w jakiej organizacyi, i że szczery patryotyzm nie potrzebuje się bombastami, lecz tylko nakazuje czynić, co „każe duch Boży" w przekonaniu, że „całość sama się złoży"; ale dlatego przedewszystkiem podejrzane są one, gdyż doświadczenie uczy, jako bardzo często układają je i rozpowszechniają prowokatorzy. Gdzie zadaniem policyi jest usuwanie osób podpatrywanych społeczeństwu, podejrzewanych z czegoś o spiskowanie przeciw rządowi, tam zawsze są w pogotowiu spisy stosownych osób, którzy spiskowców, których koniecznie muszą wynajdywać, bo inaczej uważa ich policya za niedołężnych i usuwa. Ci tajni agenci bardzo często służą także do celów ekonomicznych. Niedawno zdarzała się rzecz w całej Europie, gdy kryzis węglowa i w Warszawie cena węgla kamiennego podskoczyła z rubla na trzy ruble za korzec, przeto we wszystkich zagłębiach Królestwa Polskiego pojawiły się drukowane świstki, wzywające węglarzy do zmowy i zaprzestania roboty. Miała to być akcya jakiegoś „komitetu socyalistyczno-patryotycznego" — bo tak dziwacznie wydrukowane było na tych świstkach. Ale węglarze natychmiast pooddawali te proklamacye zarządom kopalń, więc „akcya" się nie powiodła i dalsza rozsyłka świstków nawet była wstrzymana. To niewątpliwie dowodzi, że tajni agenci, zmieniający się, gdy im potrzeba, w prowokatorów, chcieli wywołać niesnaski w kopalniach Królestwa Polskiego, aby następnie mieli połów buntowników. W Warszawie przypuszczają powszechnie, że dziecinna odezwa jakiejś „Ligi Narodowej" i inne podobne proklamacye pochodzą z tego samego źródła. Godnem jest uwagi to, że owe świstki, rozdawane węglarzom, drukowane były podobno w Katowicach, czy też w Wrocławiu, w każdym razie czcionkami z lejarń berlińskich. Może tedy właściciele kopalń górno-szląskich chcieli przez wywołanie bastówki w Królestwie jeszcze bardziej podnieść cenę swego węgla i dlatego weszli w porozumienie z prowokatorami.

Podobne podjudzanie już nieraz przychodziło do Królestwa z Prus. Zajmowali się niem nawet wybitni urzędnicy pruscy. Tak naprzykład w r. 1867, kiedy car Aleksander II miał przyjechać do Warszawy, jakiś komitet rewolucyjny w Londynie wysłał do kraju stosy proklamacyj podburzających, które jednak nie doszły do Królestwa, bo po drodze zginęły w Prusiech. Ale dwadzieścia tych proklamacyj otrzymali Polacy poznańscy i zaraz oddali je dyrektorowi policyi Bärensprungowi, prosząc go, aby kazał zbadać, zkąd one pochodzą, bo wszak w interesie spokoju trzeba to zniszczyć. Bärensprung wnet zbadał, że w drodze przepadły londyńskie proklamacye, więc podług egzemplarzy, które otrzymał od owych poznańskich Polaków, kazał zupełnie takie same sporządzić w drukarni Deckera i wysłał paki ich do Królestwa, a porozsyłał w kopertach do wielu osób w Poznańskiem. Wszystko odbyło się 25 lipca, zaś dnia przedtem Bärensprung złożył raport szczegółowy prezesowi policyi Puttkamerowi o tem, że kursują rewolucyjne londyńskie proklamacye. Naczelny prezes zawiadomił o tem okólnikiem landratów, polecając im poszukiwania.

Bärensprung był słynnym z podobnych niegodziwości i niemi się uwiecznił, jak Herostrat. Chętnie przyjmujemy za fakt, że takich, jak on, nie ma dziś pomiędzy urzędnikami pruskimi, ale są tacy, którzy o wiele przewyższają Bärensprunga. Dlatego, ilekroć pojawi się w Poznańskiem proklamacya jakiegoś „komitetu tajnego", zawsze trzeba przypomnieć sobie działalność tego dyrektora policyi.

Carskie ostrzeżenie.

Mowa tronowa, którą otwarto zwyczajną sesyę sejmu fińlandzkiego, wskazuje deputowanym prace, któremi oni wyłącznie powinni się zająć, a więc naprzód mają rozważyć projekt rządowy, mający na celu zatamowanie emigracyi chłopów bezrolnych przez nadanie im gruntów, które mają być zakupione; dalej zaleca się zastanowić nad sposobami usunięcia nieurodzajów, które nawiedzają kraj coraz częściej, oraz nad środkami ekonomicznego podźwignięcia kraju przez zmianę ustaw agrarnych, a kończy się następującym zwrotem:

„Przygotowane dla was projekty wymagają wszechstronnego i gruntownego opracowania. Wszelkie rozprawy, odbiegające od spraw, poleconych waszej uwadze, a wkraczające w dziedzinę rzeczy, należących do zakresu ogólno-państwowego, nie powinny być dopuszczane. Podobne rozprawy, które toczyły się na ostatniej nadzwyczajnej sesyi sejmu, wytworzyły w umysłach ciężkie a niepotrzebne obawy. Powtórzenie się takich rozpraw nasunie wątpliwość co do stosowności sejmowego załatwiania spraw przy teraźniejszych okolicznościach".

Temi zatem słowami ostrzega mowa tronowa, że sejm może być uznany za szkodliwy „przy teraźniejszych okolicznościach" i w takim razie ustanie jego zwoływanie, a rząd stanie się takim, jak w Rosyi. To doniosła groźba, ponieważ wiadomo, że odzyskanie utraconych praw jest nadzwyczaj trudne. Zawsze i wszędzie samowładztwo w jednej, zwłaszcza silniejszej części państwa krzywo spogląda na konstytucyjność w drugiej i stara się ją usunąć, a więc może owe „teraźniejsze okoliczności" utrwalić na długie lata. Ale oprócz tego ostrzeżenia zawiera mowa tronowa jeszcze uszczuplenia praw sejmu, o czem mu nawet nie pozwala rozprawiać. Każda sesya sejmu fińlandzkiego składa się z dwóch części: raz jest „nadzwyczajną", która tylko doradza rządowi, jak ma opracować to lub owo, ale nie ma prawa nic uchwalać; druga jest „zwyczajną" i ta posiada prawodawcze i wszelkie inne prawa każdego parlamentu, a więc wolno podczas niej stawiać wnioski i rozprawiać nad nimi. Taką właśnie zwyczajną sesyą jest teraźniejsza, a jednak mowa tronowa, wskazawszy, co ma być zrobione, powiada w końcu, że „wszelkie rozprawy odbiegające od spraw poleconych waszej uwadze, a wkraczające w dziedzinę rzeczy, należących do zakresu ogólno-państwowego, nie powinny być dopuszczane". Znaczy to, że sejmowi odebrano prawo inicyatywy. Będący teraz górą przeciwnicy samorządu Fińlandyi zapewne zmierzają do zrównania jej sejmu z owemi radami ziemskiemi, które istnieją w rosyjskich guberniach i powiatach.

Deschanel wśród „nieśmiertelnych".

P. Paweł Deschanel należy do rzędu ludzi, którym się w czepcu rodzą. Wszystko im się uśmiecha, wszystko udaje. Bez wszelkich wysiłków zdobywa stanowiska, o które toczy się zacięta walka pomiędzy licznymi współzawodnikami. Na wyścigowym torze politycznego świata lekko, zgrabnie tacy „faworyci" dociérają do mety. W stosunkowo młodym wieku p. Deschanel dostąpił jednego z trzech najwyższych dostojeństw w republice francuskiej: już od dwóch lat jest prezydentem izby poselskiej. Postępując dalej tym samym trybem, zostanie prezydentem senatu, a potem prezydentem republiki, jeżeli jej tymczasem nie nawiedzi katastrofa. En attendant, prezydent izby poselskiej został także przyjęty do grona „nieśmiertelnych". Bez znacznego wysiłku, bo jako mówca i jako pisarz nie przewyższył tak bardzo innych, dotarł do celu, o którym marzy we Francyi każdy literat, jak grenadierzy Napoleona I marzyli o buławie marszałka!

Paweł Deschanel urodził się 1857 r. w Brukseli, gdzie wtedy na wygnaniu przebywał jego ojciec jako jedna z ofiar zamachu stanu Napoleona III. Od urodzenia więc należał do „arystokracyi republikańskiej", jeżeli wolno tak się wyrazić. Studya odbywał w paryskiem liceum Condorceta, w 17 roku był licencyatem fakultetu literackiego, w 19 roku fakultetu prawniczego. Już w r. 1870 jest podprefektem w Dreux, następnie w Brescie i w Meaux. W r. 1881 opuszcza służbę rządową i rzuca się w wir walki wyborczej pod auspicyami Gambetty. „Son éloquence en vous remuant, vous a révélé la votre" (Wymowa jego wrażeniem swem i w słuchaczu wymowę obudzała) — zauważa poetycznie poeta Sully Prudhomme w odpowiedzi na przemowę nowego akademika. Od r. 1885 jako poseł okręgu Nogent-le Rotrou zasiada w parlamencie. Z wakacyi korzysta, aby zwiedzić różne kraje Europy i spędzić w r. 1892 cztery miesiące w Zjednoczonych Stanach. Od 21 roku życia ogłasza krytyki literackie w *Journal des débats*, tudzież uwieńczone przez akademię dzieło: „Orateurs et hommes d'Etat" (1883), w którym mimochodem zauważa: „Głównym problematem, który powinien rozwiązać francuski mąż stanu, jest wytworzenia ścisłego sojuszu z Rosyą". Pisma p. Deschanela nie wynurzyły się zbyt wysoko z powodzi książkowej, ale takie aforyzmy, jak powyższy, odszukane przez sumiennego kolegę Sully Prudhomma, ułatwią prezydentowi izby dalszą karyerę. W każdym razie inny z jego aforyzmów zasługuje na powszechny poklask: „Malheur à ceux qui n'ont, de par le monde, que des intérêts materiels. Leur trace dans l'histoire est bientôt effacée. Malheur aux peuples, comme aux hommes qui n'ont pas le sens de l'idéal". (Biada tym, których ze światem łączą tylko interesa materyalne. Ślad ich w historyi wkrótce zaginie. Biada narodom zarówno jak jednostkom, którym brak zmysłu dla rzeczy idealnych). Od czerwca 1898 r. p. Deschanel kieruje obradami izby poselskiej. Niedawno temu został wybrany na członka akademii. Uroczysta „recepcya" we wspaniałej okrągłej sali pod kopułą pałacu Mazarina, odbyła się 1 lutego w obecności prezydenta republiki Loubeta, tudzież śmietanki politycznego świata francuskiego.

P. Deschanel zasiadł na krześle, opróżnionem śmiercią znanego redaktora i gorliwego stronnika pretendentów orleańskich Hervé'go. Zdawało się, że poświęcić mu wspomnienie panegiryczne sprawi pewną trudność republikańskiemu prezydentowi Izby poselskiej. Dzięki niepospolitym zdolnościom dyplomatycznym p. Deschanel zgrabnie ominął tę trudność. Wysławiał bowiem przedewszystkiem przenikliwość swego poprzednika na polu polityki zagranicznej. Od chwili, gdy Napoleon III rozpoczął wojnę celem wyzwolenia Włoch, p. Hervé przepowiadał wszelkie dalsze następstwa. Niezawodnie opozycyjne stanowisko p. Hervégo wobec Napoleona III znacznie ułatwiało mu krytykę, „której trafność" miały wykazać z kolei wypadki. Nie można mu jednak odmówić rzadkiej przenikliwości. „Il avait de l'avenir dans l'esprit" (Miał przyszłość w swym umyśle), aby użyć wyrażenia Talleyranda. P. Deschanel zręcznie korzysta z dziennikarskiej kampanii Hervé'go, aby wygłosić analizę polityki międzynarodowej ostatnich lat 40, i to w sposób, który ze stanowiska francuskiego wydaje się bardzo naturalnym, niewątpliwie zwiększy popularność prezydenta-akademika, wywoła radośne echo w Rosyi, a mocne niezadowolenie w Berlinie. W jednym punkcie p. Deschanel wyraźnie narusza prawdę historyczną, przypisując decydujące znaczenie wojnie duńskiej, a — nie wspominając ani słowem o k w e s t y i p o l s k i e j, gdy przecież nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ona właśnie tworzy klucz do zrozumienia całego późniejszego rozwoju polityki europejskiej. Tegocześni politycy francuscy w swym kulcie Rosyi obawiają się wypowiedzenia choć tylko wyrazu: Polska!

Zawód dziennikarski p. Hervégo dostarczył jego następcy sposobności do wygłoszenia niektórych bardzo ładnych uwag o prasie. P. Hervé — powiada Deschanel — zawsze napominał zbyt gorących i niecierpliwych, ale zawsze też zalecał największą ostrożność. Więcej od innych pokazał on, czem może się stać dziennik w ręku „d'un galant homme", polityka roztropnego i patryoty: bronią nietylko dla stronnictwa, lecz dla całego kraju. Bronił zawsze wolności prasy nawet przeciwko swoim przyjaciołom, wskazywał swym przykładem, jak prasa powinna się okazywać godną wolności. Nie podzielał paradoksu Girardina o błahości drukowanego słowa. Słowa są rzeczą — powiedział Byron — a kropla atramentu, spadając jak rosa na myśl, użyźnia ją i wytwarza to, co potem obudza myśl tysięcy, może milionów ludzi. — Przedewszystkiem posiadał świadomość międzynarodowego znaczenia prasy. Widział z jakiem mistrzowstwem niektórzy mężowie stanu użyli tej potężnej broni przeciwko nam. Zawsze zatem pamiętał o zagranicy, kierując organem, który stworzył — „fabryką — jak mówił — ale fabryką, która posiada duszę". W jego przekonaniu prasa powinna być potęgą narodową, jak dyplomacya, jak wojsko, jak kredyt. Tak pojęta staje się ona rzeczywiście potęgą publiczną. Dla innych nie jest ona niczem innem, jak środkiem wojny domowej...

Najciekawszą jest ostatnia część mowy prezydenta-akademika, dotycząca — stosunków parlamentarnych. Ubolewa on, że człowiek taki, jak Hervé, nie otrzymał przystępu do parlamentu. „Que nos discordes soient maudites, qui privent la France de pareilles lumières". (Przeklęte te nasze niesnaski, które pozbawiają Francyę podobnych gwiazd). Składa cześć akademii, która „z szlachetną bezstronnością, nie zważając na sukces, przygarnia do swego łona zasługę zwycięską, jak zwyciężoną, i nie zważając na potęgę ciała, uznaje jedynie zwierzchnictwo ducha..." Demokracya nie przestaje tworzyć nowych organizmów. „Nie ubolewajmy nad tem. Bo wszędzie nastało przesilenie parlamentaryzmu, w Austryi i Włoszech, tak samo jak we Francyi. Trzeba przypuszczać, że w niezbyt długim czasie formy, które dotąd służyły tak monarchiom, jak republikom, wobec umiejętnych mechanizmów przyszłości będą wyglądały tak, jak dyliżanse, czółna i sygnały naszych ojców obok pociągów błyskawicznych, wielkich parowców i telefonów. Ale zawsze pozostanie prawdą, że żaden naród, jakiekolwiek będą jego instytucye, nie naruszy bez niebezpieczeństwa zasadniczych prawideł, które nam przekazało doświadczenie wieków i które wygłaszali najgłębsi myśliciele (Arystoteles, Cicero, Montesquieu, Waszyngton): naród jest tylko o tyle wolnym, rząd o tyle stałym, o ile istnieje podział władzy, qu'autant que les pouvoirs y sont divisés. Gdy prawnie, czy tylko faktycznie, władza znajduje się w ręku jednego człowieka lub też zgromadzenia, nie dostaje ani odpowiedzialności, ani kontroli, ani trwałości. Czy rząd zgnębi (écrase) parlament, czy parlament ubezwładni lub pochłonie władzę wykonawczą, w jednym jak w drugim razie pozostanie despotyzm i anarchia. Zbyt słaba władza wykonawcza jest równie niebezpieczna, jak zbyt silna, jest to niedorzecznością przeciwstawiać wolność władzy, bo „pour pouvoir être libre, il faut être d'abord gouverné" (aby można być wolnym, potrzeba wpierw być rządzonym)! Aby postępować naprzód, naród musi zawsze strzedz się strony, ku której się schyla. Równowaga jest najwyższem prawem społeczeństw, jak jest prawem natury i życia, równowaga europejska gwarancyą wolności narodów, podział władzy, gwarancyą wolności osób. ...„Osłabiając zbytecznie władzę wykonawczą, rozbrajając ją za panowania Ludwika XVI, znosząc ją za czasów konwencyi, rozdrabniając ją za czasów dyrektoryatu, zgromadzenia rewolucyjne przygotowały powrót tego, czego się najwięcej lękały: wszechwładzy jednego człowieka. A na odwrót cesarstwo zgubiło się z kolei, niwecząc wszelką kontrolę. O! jak winnymi stalibyśmy się wobec ojczyzny i historyi, gdybyśmy ze świadomością naszego posłannictwa dziejowego i problematu międzynarodowego, który nam wypada rozwiązać, trzymając niejako to rozwiązanie w naszem ręku, jeszcze raz przegrali walną partyę, od której zależeć będzie albo podniesienie (relèvement), albo ostateczny upadek, i to jedynie dlatego, żeśmy nie zdołali nałożyć na nasze namiętności tego wędzidła karności moralnej i społecznej, która jest równie niezbędną dla zwycięstwa, jak karność wojskowa! Francuzi! aby się zjednoczyć pod wspólnym sztandarem, nie czekajmy, aż będzie zagrożony. Nie czekajmy przesileń, aby podpisać edykt nantejski stronnictw!"

Właśnie teraz, gdy zanosi się we Francyi na nową wojnę domową, tym razem wprost z Kościołem, napomnienie takie, wygłoszone z trybuny akademii przez jednego z pierwszych dostojników państwa, zasługuje na najżywszą pochwałę. Obawiamy się jednak, że będzie trzeba do niego zastosować skargę Hamleta: „Słowa, słowa, nic jak słowa!"

Konferencya ugodowa.

Pierwszy zdawna oczekiwany krok dodatni na polu tak niefortunnego sporu narodowościowego Czechów z Niemcami przyszedł wczoraj do skutku dzięki inicyatywie ministra Körbera. Jak wiadomo, udało się szefowi gabinetu skłonić wszystkie prawie stronnictwa obu powaśnionych narodowości do obesłania konferencyi, która ma nareszcie zaprowadzić ład w stosunkach językowych w Czechach i na Morawii. Wczoraj o godzinie 2 po południu odbyło się w prezydyum rady gabinetowej pierwsze posiedzenie tej konferencyi. Jako przed-

---

18)

Dwa prądy

powieść

przez

Antoninę Gedrojć-Matuszewicz.

(Ciąg dalszy).

— U nas! ja będę jego uczenicą! dodała śmiejąc się hrabianka.

— Pani! — pani sama! — a to świetnie, doskonale; bardzo, bardzo się z tego cieszę, że właśnie pani jego uczenicą będzie.

— A to dlaczego?

Miał odpowiedzieć, lecz parę osób weszło do salonu, więc trzeba było przywitać się i słów kilka przemówić. Ale hrabina i pani Moserska zaczęły z nowoprzybyłymi ożywioną rozmowę, tedy Jadwiga powróciła na dawne swe miejsce koło Stanisława i pytanie półgłosem powtórzyła.

— Dlatego, pani — odrzekł młodzieniec, patrząc na nią z powagą, — że u tego artysty-poety, — bo trzeba pani wiedzieć, że jest i poetą — dusza jest chora, bardzo chora, a pani, o ile słyszałem, rozumie się na leczeniu; łagodną masz rączkę, która rany goi. Kto wie — mówił rozmarzony, nie patrząc na nią — czy nie potrafisz wlać w to biedne serce wiarę w Boga, w ludzi i w siebie samego, czy nie powrócisz mu daru twórczości, jaki mu ręka innej kobiety wydarła, i ideałów jego, które zdruzgotane zostały, i ochotę do życia, które mu się ciężarem wydaje. O wierzaj mi pani, jeśli tego dopniesz, będziesz mogła być dumną, bo prawdziwie będzie to uczynkiem dobrym, czynem miłosierdzia!

Westchnął. Westchnęła i Jadwiga. Była smutna i rozrzewniona zarazem; dla nieznanego odczuwała już dziś żywą sympatyę, lgnęła zawsze tam, gdzie widziała cierpienie i nieszczęście.

— Będę się starała — odparła wzruszonym głosem, — dokonać tego, co pan mi wskazał. Ale wie pan, panie Stanisławie — ciągnęła dalej, patrząc nań życzliwie, — że nie przypuszczałam nigdy, aby pan...

— Abym ja miał serce, które nad nieszczęściem innych ubolewać umie! — przerwał jej, uśmiechając się gorzko,— nieprawdaż? to pani chciałaś powiedzieć; ja sam się sobie dziwię; ten poeta-artysta tę zmianę we mnie wywołał. Czem? sam nie wiem, ale to wiem, że dotychczas nie zdarzyło mi się spotkać człowieka tak prawego, tak szlachetnego jak on! I pomyśleć sobie, że drapieżna rączka panny Irmy aż tam sięgnęła, by rany ciężkie zadać, że ona to młode życie stargała!

— Jak pan się dziwnie o pannie Humieckiej wyrażasz; przecież i pan swego czasu...

— A tak, swego czasu niby to kochałem się w niej, a raczej podkochiwałem, ale w mój sposób, w taki, na jaki tylko ona zasługiwała — dodał pan Truskawiecki z ironią — ja się na niej odrazu poznałem, podczas gdy ten biedny, naiwny chłopak oddał jej na zatracenie duszę i serce i wszystkie porywy swej szlachetnej istoty.

— Właśnie gdy pan wchodził, pani Moserska wspomniała o jakiejś smutnej historyi, tyczącej się tego młodego malarza.

— I pani ciekawą jej była, witając się ze mną?

— Tak jest panie Stanisławie. Ale gdzież pan poznał pana Dąbskiego, bo podobno on się nikomu nie udzielał, nigdzie nie bywał?

— Rzeczywiście. Gdzie i jak udało się panie Irmie go poznać, długo nie wiedziałem; dziś Władysław, który obecnie przedemną żadnych tajemnic nie ma, opowiedział mi dzieje tej całej smutnej znajomości. Tylko ona tu winna, jedynie ona. Od pierwszej chwili chodziło jej o zwycięstwo nad tem niewinnem, ufającem sercem, o igraszkę nową i niezwykłą nad tym dzikim odludkiem. Była niestety pierwszą kobietą, którą on pokochał, dziś gardzi nią, ale rana nie zagojona krwawi, boli i do grobu go wpędza. Ja zaś go poznałem, dzięki pani Humieckiej. Dziwiła się, że portretu jej córki nie odsyła. Panna Irma twierdziła, że skończony, więc prosiła abym poszedł do artysty i zapytał, czemu portret zatrzymuje u siebie. Dała mi jego adres. Udawszy się tam, zastałem portret pocięty w strzępy, a jego leżącego w malignie bez nadziei życia, pośród lekarzy i kolegów. Nie wiele mi umieli powiedzieć: sądzili kilka tygodni przed jego chorobą że wyjechał i nie odwiedzali go; najlepiej poinformowanym był stary stróż, on mnie objaśnił, że to pocięte płótno było portretem hrabianki, i opowiadał, że po ostatniej jej bytności zastał artystę leżącego na ziemi omdlałego po wybuchu krwi.

Gdy Irmie o tem wspomniałem, zaczerwieniła się, brew groźnie ściągnęła i ze spokojem odpowiedziała, że póki tam była, pan Dąbski był jak najzdrowszy, a że żałuje doprawdy, iż daremnie męczyła się pozowaniem, kiedy on w napadzie gorączki widocznie portret, który był wcale udatny, zniszczył.

Starała się udawać spokojną, mówiąc to, ale ja dostrzegłem pewną obawę w jej oczach; potem dowiedziawszy się, że często Władysława odwiedzam, unikała mnie, a ile razy o młodym artyście wspomniałem, gniewnie prawie rozmowę przerywała. — O, pani nie uwierzysz, jakimi szatanami umieją być kobiety, jeśli nie są aniołami; czy pani wiesz, że on u nóg jej omdlał, a ona porzuciła go, nie wezwała nawet nikogo by go ratował i biedak od godziny mniej więcej 4ej do wieczora przeleżał, bez kropli wody, sam jeden i gdyby nie stróż, który wszedł przypadkiem, byłby pewnie skonał samotny!...

Zamilkł, patrząc ponuro w ziemię.

— To okropne! — wyszeptało dziewczę — ale teraz szczęśliwym być musi, że takiego przyjaciela w panu znalał. Pan z prawdziwem przywiązaniem o nim się odzywa.

— Kocham go jak brata. O nie łatwo poszło mi pierwsze lody przełamać, ale za to teraz obejść się bezemnie nie może i lubi mnie, i czuję, że mu potrzebny jestem równie, jak on mnie. Jam dużo wdzięczności winien jemu pani, on ze mnie innego człowieka zrobił, nowe światy przedemną otworzył.

Jadwiga uśmiechnęła się, była także tego zdania.

Widać że w panu grunt był dobry — dodała uprzejmie — ale opowiedz że mi pan, jakżeście się w końcu poznali, kiedyż on był w malignie, gdy pierwszy raz go odwiedziłeś.

— Przychodziłem co dzień, pilnowałem go, czasem i noce przy nim spędzałem, dziwnie pociągał mnie do siebie. Milej mi było przy jego łóżku w ubogiej pracowni, niż przy stoliku do kart w klubie, przyzwyczaił się do mnie nim mnie poznał, czasem brał mnie za kolegę, którego sobie przypomnieć nie mógł, potem przedstawiłem mu się. Z początku niedowierzająco patrzył na mnie, badał, aż razu jednego całą duszę mi otworzył, dzieje swego życia opowiedział. Wtedy przypomnieliśmy sobie, żeśmy się już raz spotkali wśród nocy księżycowej, pięknej, jesiennej nie znając się przypadkiem na jednej ławce siedzieliśmy obok siebie i myśli nasze w jedną biegły stronę.

Ulgę mu sprawia mimo całej pogardy jaką dziś czuje dla tej lekkomyślnej istoty, mówić o niej. Czy ją kocha? Nie. Zdaje mi się, że już nie, ale cierpi! Żal go pani będzie gdy go pani pozna. Wart lepszego losu.

— Trzeba go wyleczyć — szepnęło dziewczę do siebie. Nie wspominaj mu pan, że wiem o jego historyi, ale dobrze że mi ją pan opowiedziałeś. A kiedy zaczną się lekcye, może jutro?

— Sądzę, że on nic przeciwko temu mieć nie będzie, tak chce pracować, a sam malować obecnie nie może. Zaraz stąd pójdę do niego i powiem, aby się jutro zgłosił do państwa. O której godzinie?

— Może o 11ej z rana, to będzie najdogodniej.

— Czy wolno mi będzie przyjść z nim, przedstawić go, on taki dzikus.

— Ależ naturalnie, pan się jeszcze pyta?

— Pani nigdy tak łaskawą dla mnie nie była, jak dziś, panno Jadwigo.

— Bo pana nie znałam! — odrzekło dziewczę patrząc mu łagodnie w oczy. — Przekonywuję się, że często mylić się można w sądzie.

— Nie jest to pochlebne, co mi pani mówi, ale za szczerość dziękuję Władysław i pani, największego sceptyka z życiem i ludzkością pogodzić możecie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stawiciele rządu przybyli: prezydent ministrów Körber, ministrowie: skarbu Boehm-Bawerk, sprawiedliwości Spens-Booden, oświaty dr. Hartel, handlu br. Call, rolnictwa Giovanelli i czeski minister dr. Rezek.

Obrady zagaił prezydent ministrów dr. Körber. Przemówił mniej więcej w te słowa: Już samo zjawienie się tu wysłanników obu narodowości, uważam za wielki sukces nie tyle rządu, ile owej niezmiernie ważnej sprawy, która nas tu zgromadziła; zeszliśmy się bowiem, aby zaprowadzić spokój w tem starodawnem państwie, które dziś zamąca namiętna walka narodowościowa, wyrządzająca mu nader dotkliwe szkody ekonomiczne. Jeżeli panowie się przyjrzycie międzynarodowym stosunkom chwili obecnej, to przekonacie się, że te państwa przewodzą i innym rozkazują, których obywatele jednoczą swe siły w pracy około dobra ekonomicznego i wewnętrznego pokoju. W tych szczęśliwych państwach praca wszystkich rąk obraca się na pomnożenie bogactw duchowych i materyalnych narodu. U nas niestety rzecz się ma przeciwnie. Ciągła narodowościowa walka stwarza stan wprost beznadziejny i odbiera ogółowi zaufanie we własne siły i potęgę państwa. To też jeżeli panowie przysłuchacie się głosom naszej dzielnej, a takiemi zdolnościami obdarzonej ludności, to usłyszycie z obozów wszelkich odcieni politycznych jeden głos, głos upragnienia i utęsknienia ku spokojowi narodowościowemu. Ogólnem jest przekonanie, że trudno wyobrazić sobie bardziej szczęśliwego obrotu spraw naszego państwa, jak ten, ażeby w miejsce ustawicznych waśni politycznych i narodowościowych, zapanowały jedność i zgoda; wtedy bowiem także i my moglibyśmy skierować wszystkie siły ku popieraniu ekonomicznego rozwoju monarchii.

Klasy pracujące w naszem społeczeństwie, szczególnie zaś warstwy robotnicze, żyjące z pracy rąk, są już strasznie znużone przewlekłą i beznadziejną walką i jak zbawienia pragną zakończenia narodowościowych waśni, które absorbują najlepsze siły i najszlachetniejsze dążenia.

A cóż to za przykre uczucie dla każdego rządu, który chce zaprowadzić w państwie prawidłową administracyę, jeżeli widzi, że takie bezpłodne walki stają w drodze dodatnim reformom! Jak to trudno w takich warunkach administracyę postawić na wyższym stopniu rozwoju! Wszelka dodatnia praca jest uniemożliwioną, dopóki trwa rozterka narodowościowa. Na szczęście wszystkie wymienione trudności nie są tego rodzaju, ażeby przyszło zupełnie wyrzec się nadziei. Mimo wszystkich wydarzeń lat ostatnich zdołano już uzyskać zbliżenie w wielu punktach. Jeżeli tylko w obradach obecnej konferencyi uda się dojść do zgody, to nastąpi czas wytchnienia, który dozwoli zwrócić wszelką energię ku kwestyom ekonomicznym. A jeżeliby się to udało, to już nie obawiam się o trwałość tej zgody, bo jestem pewny, że dobrobyt państwa będzie najsilniejszym argumentem za jej trwałością. Rząd ma szczery zamiar całą siłą państwową skierować ku potrzebom kulturalnym i ekonomicznym społeczeństwa. Do panów zaś należy stworzyć warunki dla takiej polityki. Mogę śmiało powiedzieć, że całe państwo życzy sobie pomyślnego wyniku obrad.

Drugi z kolei zabrał głos prezes klubu młodoczeskiego dr. Engel i powiedział: Na mocy uchwały reprezentantów narodowości czeskiej i w imieniu wszystkich tu obecnych zastępców Czech i Moraw oświadczam, że ponieważ dotychczas nie przedłożono nam konkretnego programu obrad, przeto nasze współdziałanie w niniejszej konferencyi może mieć tylko znaczenie informacyjne. Chcemy się dowiedzieć, czy i o ile pole narodowościowej walki w Austryi dałoby się ograniczyć i w dążeniu do tego celu jesteśmy gotowi szczerze współdziałać.

Jako pierwszy krok jednakże do tego celu uważamy przywrócenie czeskiego języka urzędowego w wewnętrznej służbie państwowej w Czechach i na Morawii. Musimy tu także oświadczyć, że wynik konferencyi ugodowej tylko wtedy można będzie uważać za skuteczny, jeżeli także i na Szlązku i w innych krajach nie przez jeden szczep zamieszkałych uregulowane zostaną stosunki w sposób, zapewniający spokój i zadowolenie. Również muszę tu jeszcze raz zaznaczyć nasze stanowisko prawne, mianowicie, że naszem zdaniem, uregulowanie stosunków czesko-niemieckich należy do ustawodawstwa sejmowego; jesteśmy przekonani, że bez rozstrzygnięcia tego konfliktu ustawodawczego usunięcie zamętu nie może być trwałem.

W końcu oświadczam, że sam fakt naszego udziału w konferencyi nie przesądza jeszcze kwestyi, jakie ewentualnie stanowisko zajmiemy w Izbie posłów.

Następnie na żądanie p. Funkego zarządzono krótką przerwę, po której zabrał głos p. Funke i powiedział co następuje: Ja i koledzy moi przyjęliśmy zaproszenie na tę konferencyę pojednawczą, aby dać dowód dobrej woli, z jaką przystępujemy do pracy około przywrócenia prawidłowych stosunków w ojczyźnie naszej. Uważamy za rzecz pożyteczną, aby ta konferencya zajęła się wyłącznie kwestyą językową w Czechach i na Morawach, oraz załatwieniem niektórych innych kwestyj spornych dotyczących Czech, gdyż przez osiągnięcie dodatnich rezultatów co do stosunku Czechów do Niemców, walka narodowościowa w Austryi wogóle znacznie złagodnieje. Jeżeli więc i druga strona podobny cel konferencyi nakreśla, to my objaw ten witamy z wielką przychylnością. Nie wydaje się nam zaś rzeczą właściwą przystępować już teraz do regulowania spraw językowych także w innych krajach. Również za zbyteczne uważamy zarzuty ogólne, podniesione co do kompetencyi ustawodawczej. Co się tyczy sprawy wewnętrznego języka urzędowego i rzekomego konfliktu ustawodawczego, to w naszem przekonaniu ustawodawcze zaprowadzenie języka ogólnie pośredniczącego i utrzymanie jednolitego zarządu, nietylko da się połączyć ze zgodnem pożyciem w Austryi wszystkich narodowości, ale jest to też koniecznem warunkiem międzynarodowego stanowiska i mocarstwowej powagi naszego państwa. Rzec nawet można, że ze stanowiska międzynarodowego, te dwie kwestye tworzą problem nierozłączny.

Jakkolwiek więc gorąco pragniemy, ażeby konferencya cel swój osiągnęła, to jednak, równie jak strona przeciwna, musimy zastrzedz sobie zupełnie wolną rękę".

Obie powyższe przemowy uchwalono włączyć do protokołu i odbyć następne posiedzenie dziś we wtorek o godzinie w pół do 3-ciej popołudniu. Przedmiotem dyskusyi tego posiedzenia będą stosunki morawskie, we środę zaś konferencya obradować będzie nad stosunkami czesko-niemieckiemi w Czechach.

W końcu zasadniczo uchwalono ogłaszać o przebiegu posiedzeń konferencyi pojednawczej komunikaty, układane przez komitet, w którego skład wejdzie po dwóch członków obu partyj, oraz przedstawiciele rządu.

Posiedzenie około godz. 4 zamknięto.

Kłopoty z nową walutą.

Od miesiąca mamy w Austryi przymusowe liczenie w walucie koronowej, a nie ma chyba w całem państwie jednego człowieka, któryby zachwycał się tą inowacyą, w prawdziwej zaś rozpaczy są wszyscy ci, których zawód wymaga ustawicznego liczenia, jak kasyerzy banków i kantorów, urzędnicy pocztowi, podatkowi itp. Pomimo bowiem całego sprytu i doświadczenia tych ludzi, z których wielu osiwiało w służbie kasowej, zdarzają się im ustawiczne pomyłki, co wielu z nich denerwuje w wysokim stopniu. Jak to przykro bowiem dla starego kasyera bankowego, gdy musi usłyszeć wymówkę, że pomylił się, że jedna partya otrzymała zamiast 40 koron 40 guldenów, inna zamiast 100 koron banknot stoguldenowy. Najczęstsze bowiem są pomyłki tego rodzaju, że kasyerzy zamiast koron wypłacają guldeny i chociaż kasyer wytęża wszystkie swe nerwy i sto razy na dzień postanawia sobie uważać dokładnie i powtarza sobie w duchu, że dwie korony równają się jednemu guldenowi, — mimo to często w decydującej chwili płaci dziesięć guldenów zamiast dziesięciu koron. Wieczorem przychodzi obrachunek kasy i pokazuje się, że stan jej faktyczny nie zgadza się z dowodami i biedny kasyer musi pokrywać braki ze swej pensyi, chociaż przełożeni żałują go i przyznają, że niepodobieństwem jest ustrzedz się całkiem pomyłek.

Zaiste pojąć wprost trudno dla czego rząd, zanim zaprowadził nową walutę, nie zasięgnął opinii tych ludzi, którzy mają do czynienia z manipulacyą kasową. Z pewnością byliby ci ludzie odpowiedzieli, że naprzód powinno się postarać o nowe pieniądze, a dopiero potem zaprowadzić przymusowe liczenie w nowej walucie. A tymczasem jakie stosunki panują dziś? Monet jednohalerzowych, które w obrocie codziennym powinny odgrywać bardzo ważną rolę, prawie wcale nie widać, pięciokoronówki srebrne dopiero się fabrykują, a banknotów koronowych jeszcze ani śladu. Skutkiem tego wiecznie trzeba przez dwa mnożyć albo dzielić, czy się ma płacić komu pieniądze, czy też je otrzymać, — a nie każdy ma głowę do ustawicznych rachunków. Należało zupełnie inaczej urządzić wprowadzenie nowej waluty i postarać się o to, ażeby w chwili, gdy się miało rozpoczynać liczenie w walucie koronowej było także w obiegu podostatkiem banknotów koronowych, ażeby to, co się mówi, było także w naturze. Tymczasem w Austryi zrobiono przeciwnie, kazano liczyć na walutę koronową, a znaków pieniężnych tej waluty nie dano wcale. Dla profesorów matematyki lub spekulantów giełdowych trudniących się t. z. arbitrażem pomiędzy Wiedniem a Berlinem byłoby to odpowiednie, dla szerokich warstw ludności jest jednak wprost nie do zniesienia.

Ten brak przezorności ze strony rządu sprawił, że dziś ludności niesłychanie ciężko przychodzi rozstawać się z guldenem, że wszystko liczy jeszcze po staremu na guldeny, którym tylko dano nową nazwę i że w gruncie rzeczy reforma ta wywołała tylko ogólne zamięszanie. A jednak autorowie tej reformy powinni byli dobrze wiedzieć o tem, jakie to trudności przedstawia wprowadzenie w życie nowej waluty nawet wtedy, gdy wszystkie warunki wstępne są dopełnione, bo w sprawach pieniężnych każdy człowiek jest niedowierzający, a niedowierzanie to potęguje się niezmiernie przy zmianie pieniędzy. Gdy swego czasu Austrya przechodziła od monety konwencyjnej do waluty austryackiej, wszyscy chłopi myśleli, że to dzieje się tylko na to, ażeby ich oszukać i trwało długie lata, zanim przyzwyczaili się do nowych pieniędzy, a przecież i ówczesna zmiana była tylko zadaniem rachunkowem, jak obecnie.

Każda zmiana pieniędzy pociąga za sobą w handlu jedno wielce niepożądane następstwo, to jest zaokrąglenie ku górze na szkodę konsumenta. Dzieje się to zwłaszcza wtedy, gdy zaprowadza się jednostkę monetarną mniejszą od dawnej, jak w tym wypadku. Podstawą wszelkich rachunków jest teraz, że zamiast guldenów mamy korony, zamiast centów halerze, oczywiście, że ułamki koron lub halerzy zaokrągla się, ale nie w dół, tylko w górę na niekorzyść ludności, a sam rząd dał pod tym względem smutny przykład, zaokrąglając ku górze, czyli podrażając cenę kart korespondencyjnych i rozmaite inne opłaty pocztowe. Zadekretowano, że karta korespondencyjna ma kosztować zamiast 2 centów pięć halerzy, ale skąd wziąć tego piątego halerza, skoro go w obiegu prawie nie widać? Kupującemu nie pozostaje więc nic innego jak kupić dwie karty korespondencyjne, chociaż druga wcale mu nie jest potrzebna. Oto także jedno z błogosławieństw tej dziwnej reformy waluty w Austryi, która wywołuje wszędzie tylko skargi i narzekania.

Co i o czem piszą.

Gazeta Narodowa w bardzo przekonywujący i słuszny sposób przemawia za kandydaturą p. dr. Piętaka do mandatu po ś. p. Smolce z m. Lwowa do Sejmu, — kandydaturą, zalecaną już dziś przez rozmaite grupy poważnych wyborców.

Przedewszystkiem — pisze *Gazeta narodowa* — uważamy za rzecz konieczną i niezbędną, aby reprezentant kraju naszego w radzie koronnej był członkiem Sejmu i w ten sposób mógł się bezpośrednio informować o potrzebach i życzeniach kraju i następnie w duchu tych postulatów był rzecznikiem w rządzie centralnym. Praktyka dotychczasowa nigdy od tego nie odstępowała. Jeśli uznaje się łączność między Sejmem a Kołem polskiem wiedeńskiem i uważa się posłów do Rady państwa niejako za delegacyę Sejmu, to niemniej minister dla kraju naszego powinien być członkiem krajowego ciała ustawodawczego.

Za kandydaturą dr. Piętaka przemawiają nadto i względy osobiste. Że będzie on dzielnym i dobrym posłem sejmowym — nikt w to nie wątpi, a że stolica kraju na razie nie mogłaby znaleść lepszego rzecznika w Sejmie, to również nie ulega żadnej kwesyi, dr. Piętak bowiem, jako długoletni, czynny członek lwowskiej Rady miejskiej obeznany jest znakomicie i ze wszystkimi sprawami miejskiemi.

Niemniej ze względu na to, że o mandat lwowski ma się ubiegać także p. Daszyński, pierwszorzędny agitator socyalistyczny, potrzeba, aby poważni i rozumni wyborcy przeciwstawili mu kandydaturę taką, co do której dwóch zdań nie ma i którą wszyscy ludzie ładu i porządku z całym zapałem poprą.

Słyszeliśmy też zapewnienie, że inni poprzednio wymieniani kandydaci, którzy mogliby w Sejmie oddać pewne usługi krajowi i miastu i którzy w innych warunkach mogliby liczyć na życzliwe poparcie szerszych kół wyborczych, oświadczyli, iż w razie postawienia kandydatury dra Piętaka oni swoją stanowczo cofną.

Nie zajdzie też więc i najmniejsza obawa rozbicia głosów, co tem pewniejszym uczyni upadek p Daszyńskiego, a wybór dra Piętaka.

Byłoby atoli rzeczą wskazaną, aby jak najrychlej już potworzyły się formalne komitety wyborcze i akcyę swoją za drem Piętakiem rozpoczęły.

Z Towarzystwa gospodarskiego.

O handlu nasionami mówił onegdaj na Walnem Zgromadzeniu lwowskiego oddziału gal. Towarzystwa gospodarskiego radzca Wydziału krajowego dr. Ignacy Szyszyłowicz, kierownik Stacyi doświadczalnej botaniczno-rolniczej we Lwowie. Kupno nasion, jak bardzo trafnie zaznaczył mówca, tem się zasadniczo różni od wszelkich innych zakupów, że naraża kupującego w razie gdyby się oszukał na dobroci towaru, na nieobliczalne straty. Z drugiej strony bardzo nieraz trudno nawet doświadczonemu rolnikowi rozpoznać nasienie dobre od lichego lub sfałszowanego. Rolnik powinien mieć zawsze pewność co do następujących 4 przymiotów użytego przez się nasienia: co do prawdziwości jego, co do miejsca pochodzenia, czystości i siły kiełkowania. Pod względem każdego z tych przymiotów niesumienni handlarze nasion bardzo często dopuszczają się oszustw. I tak co się tyczy prawdziwości nasienia przytoczył prelegent jako przykład tak zwane „żyto rosyjskie" o niezwykle dużych ziarnach, które długi czas tłukło się w handlu i nawet jeszcze na ostatniej wystawie lwowskiej się pojawiło jako bardzo cenna dla nas odmiana. Tymczasem jest to tylko t. zw. „pszenica polska", rosnąca w Hiszpanii i nad morzem Śródziemnem, która dla nas nie ma najmniejszej wartości. Bardzo częste są także fałszerstwa nasion traw rozmaitych, dla nas teraz ważnych z powodu bardzo szybkiego wzrostu naszej hodowli bydła. Jednym z najdroższych i najcenniejszych gatunków trawy jest tak zwana tomka wonna (anthoxantum odoratum), której cetnar metryczny kosztuje obecnie 300 zł. Bardzo podobnem do jej nasienia jest nasienie t. zw. anthoxantum puelli i tylko pod mikroskopem można te dwa gatunki odróżnić. Ta ostatnia roślina rośnie jako chwast w zbożu w Holsztynie; cetnar metryczny jej nasienia kosztuje tylko 20 zł. Dziś produkują ją 11 na kilom. kwadratowych w ilości około 40.000 klg. i z Hamburga rozchodzi się ona po całym świecie a handlarze na szeroką skalę używają jej jako domieszki do nasienia tomki wonnej. Podobnie każdy inny gatunek cenniejszej trawy bywa fałszowany. Przytem handlarze postępują bardzo sprytnie, gdyż przed domieszaniem zabijają zapomocą gorącej pary nasienie tej fałszywej trawy, a czynią to dla tego, że gdyby z kupionych nasion wyrosła roślina, poznanoby się na oszustwie, zaś jeżeli nasienie nie wyda tak obfitego plonu, jakby należało, to rolnik nie wie, czemu ma to przypisać, czy złemu gatunkowi nasienia, czy też wpływom postronnym, które tak często psują urodzaj.

Drugą ważną rzeczą jest wiedzieć, z jakiej okolicy pochodzi nasienie, gdyż doświadczenie uczy, że tylko te nasiona udają się u nas, które pochodzą z kraju o podobnym do naszego klimacie. Dotyczy to w roku bieżącym głównie koniczyny, albowiem w Galicyi koniczyna bardzo źle obrodziła, nasienie jakie mamy w kraju jest liche i drogie (przeszło 90 zł. za centnar metr.), zaś amerykańska koniczyna jest tania kosztuje 48—52 zł. za cent. i ogromne masy tej koniczyny amerykańskiej już do Galicyi wysłano. Tymczasem należy stwierdzić, że koniczyna amerykańska jest dla nas bez wartości, gdyż już w pierwszym roku wymarza. Podobnież nie udaje się u nas lucerna z Węgier południowych.

Trzecim przymiotem dobrego nasienia powinna być jego czystość. Jednem z prawdziwych nieszczęść, szczególnie w Galicyi wschodniej, jest kanianka; otóż koniczyna czerwona da się bardzo dobrze wyczyścić z kanianki, zaś biała koniczyna nie da się wyczyścić z niej i dlatego jest ona dla nas absolutnie bez wartości.

Zanieczyszczenie kanianką pochodzi z niedbalstwa; dzieją się jednak także umyślne zanieczyszczania nasion w celu zwiększenia ich wagi. Do niedawna w Hamburgu i Pradze były osobne fabryki kamyczków czerwonych i żółtych w celu fałszowania koniczyny czerwonej i szwedzkiej i we wszystkich pismach fabryki te się anonsowały. U nas zanieczyszczają częstokroć koniczynę ziemią, domieszka jej wynosi 10—15%, a jako curiosum nadmienił mówca, że razu pewnego widocznie dla braku czasu na bardziej subtelne zanieczyszczenie, włożono do worków z nasieniem... całe cegły.

Czwartym wymaganiem jest siła kiełkowania nasion. Poznać na oko tę siłę niełatwo nawet doświadczonemu rolnikowi, bo owe tzw. „przyjęte cechy" częstokroć zawodzą. I pod tym względem handlarze dopuszczają się rozmaitych oszustw. Jednym z najpospolitszych sposobów jest nadanie nasionom połysku przez posmarowanie ich olejkiem. Jeżeli procedura ta była sprytnie wykonana, to jej inaczej wykryć nie można, jak tylko przez bronzowanie nasion bronzem złotniczym. Prelegent wspomiał o pewnym wypadku, który się zdarzył we Lwowie. Jedna z firm tutejszych, której nazwiska mówca nie wymienił, sprowadziła sobie lnu rygskiego kilka beczek, ale dla jakichś powodów nie odebrała go przez jakiś czas ze składu. Len zagrzał się i spleśniał. Otóż kierownik owej firmy nasienie to olejem lnianym pięknie wysmarował i Kółka rolnicze zakupiły je dla chłopów. Chłopi posiali i ani jedno ziarno nie zeszło.

Widzimy więc jak ważną rzeczą jest rozpoznanie wartości nasionia w czas. Dla rolnika nie wiele znaczy, że się oszukał na nasieniu, jeżeli tylko w czas się o tem dowie, gdyż w takim wypadku poniesie tylko małą szkodę. Skoro jednak posiał nasienie, nie przekonawszy się o jego wartości, narażony jest na straty nieobliczalne. Dlatego niezmiernie ważną dla rolników instytucyą jest stacya rolnicza. Stacya ta zawarła następujący układ z pierwszorzędnemi firmami krajowemi, trudniącemi się handlem nasion: firmy te obowiązały się cały swój zapas poddawać kontroli stacyi i mają przywilej wydawania listów gwarancyjnych. Każdy rolnik, kupujący nasienie u jednej z tych firm, ma prawo przesłać próbkę nasienia tego do stacyi celem bezpłatnej oceny. Gdyby się okazało, że firma gwarancyi nie dotrzymała płaci ona odszkodowanie nabywcy. W przeszłym roku wydano 2000 takich listów gwarancyjnych — niestety tylko j e d e n rolnik był na tyle ciekawy, że przesłał próbkę nasienia do stacyi.

Otóż mówca zachęcał wszystkich rolników do korzystania z tych ułatwień, leżących w pierwszym rzędzie w ich własnym interesie. a ostrzegał specyalnie przed udawaniem się do szumnie reklamowanych firm zagranicznych w Wiedniu, Quedlinburgu, Erfurcie itd. Ceny ich nie są ani na jotę tańsze, a nasienie 10 razy gorsze niż naszych firm krajowych, gdyż firmy zagraniczne wyznają zasadę: *„Für Galizien ist alles gut genug"*. Zresztą dzieje się nawet tak, że np. cała nasza produkcya buraków pastewnych idzie do Quedlinburga i wraca stamtąd do nas znacznie droższa, jako zagraniczne nasienie.

Po wykładzie odbyła się dyskusya, w której głównie zwracano uwagę na to, że jeżeli już większa własność, którą miał na myśli prelegent, jest narażoną na oszustwa, to dotyczy to jeszcze więcej chłopów, gdyż drobni handlarze po miasteczkach galicyjskich, prócz tego na własną rękę fałszują nasiona. Wyrażono zatem życzenie, ażeby także Kółka rolnicze kupowały wyłącznie nasiona od owych kontrolowanych firm krajowych. Pewna trudność polega tylko na tem, że firmy nasze, nie mając hurtownych składów, tak, jak zagraniczne, nie mogą tak wcześnie ustalać cen i wysyłać cenników i rolnicy, których zasypują handle zagraniczne swemi prospektami i cennikami, czynią zamówienia, zanim cenniki firm naszych ich dochodzą. Jednakowoż smutne doświadczenia w tym względzie powinny ich już raz wyleczyć z tego forytowania wszystkiego, co zagraniczne.

Skarb sułtana marokańskiego.

Od dwustu lat utrzymuje się wśród ludności Marokka legenda, że w mieście Mekiness znajduje się skarbiec państwowy sułtana i że są w nim takie bogactwa, jakich nie ma na całym świecie. Każdy Europejczyk, zwiedzający Marokko, zaraz za pierwszem zetknięciem się z ludnością miejscową, dowiaduje się fantastycznych szczegółów o istnieniu tego skarbu, dla tego też i podróżnicy europejscy zajmują się nim w swych opisach. Zmarły niedawno radzca Gehrard Rohlfs, który przez dłuższy czas był lekarzem przybocznym sułtana marokkańskiego i mieszkał w Mekiness, pisze w sprawie owego legendowego skarbca co następuje: „W Marokku nie ma żadnego kanclerza skarbu państwowego, ani nawet ministra finansów, a klucze od głównej kasy państwowej, która ma znajdować się w Mekiness, chowa sam sułtan u siebie. Wiem z własnego doświadczenia tylko tyle, że jeden narożnik pałacu sułtańskiego w Mekiness nazywa się „bit el mell" to znaczy „skarbiec". Narożnik ten nie ma na zewnątrz ani bramy, ani okna i wygląda jak wielki, masywny sześcian kamienny. Jedna ściana jego przylega jednak do ogrodów haremu sułtańskiego i zdaje się, że tam znajduje się jakieś wejście, natomiast Marokańczycy utrzymują, że wejście do skarbca prowadzi przez długi tunel podziemny. Wnętrze skarbca opisuje fantazya ludu jako ogromną obmurowaną pieczarę, przepełnioną złotem i klejnotami. Niektórzy francuscy podróżnicy podają rzekomą wartość tych skarbów na 300 milionów franków, inni aż na miliard. Mnie jednak wydają się te cyfry wielce przesadzonemi, bo w obec częstych rewolucyi pałacowych w Marokku nieraz to, co jeden sułtan oszczędzał przez całe życie, uzurpator w jednym dniu zrabował i roztrwonił".

Inny podróżnik niemiecki Lenz, który w drodze do Timbuktu bawił przez kilka dni w Mekiness, kryjąc się w tamtejszej dzielnicy żydowskiej, pisze o tym skarbie, co następuje:

„Od niepamiętnych czasów gromadzić mają sułtanowie skarby w Mekiness, nie dziw więc, że krążą o nich wśród ludu formalne mity. Opowiadano mi, że mury skarbca mają mieć kilka sążni grubości, że przez potrójne drzwi żelazne wchodzi się do długiego ciemnego krużganka, na którego końcu znajduje się wielka sala i dopiero w tej sali na pociśnięciem sprężyny otwierają się ukryte w podłodze drzwi, którędi dostać się można do właściwego przybytku skarbów, znajdującego się pod ziemią. Trzystu niewolników murzyńskich strzeże tego gmachu, a żywcem żaden z nich nie opuszcza go. Raz tylko w roku przybywa sułtan w otoczeniu swoich powierników do skarbca i to tylko w tym celu, aby obok dawnych stosów złota ustawić nowe. Sułtanowi zależy wielce na tem, aby ten skarbiec otoczyć jak największym czarem tajemniczości, co przychodzi mu tem łatwiej, że ludność jest bardzo wrażliwa na tego rodzaju opowieści".

Inni natomiast podróżnicy zapatrują się z wielkiem niedowierzaniem w ogóle na istnienie skarbu sułtańskiego i dowodzą, że dochody sułtana nie są znów tak wielkie, jak sobie lud o tem opowiada.

Dochody państwowe Marokka składają się tylko z ceł wwozowych i wywozowych, z podatku pogłównego, opłacanego przez żydów i dziesięciny, opłacanej od majątku innych mieszkańców i z haraczu, jaki mają opłacać książęta lenni, podlegający zwierzchnictwu sułtana. Ostatnie jednak dwa źródła dochodów są wielce problematyczne, gdyż właściwością Marokańczyków wogóle jest nie płacić dobrowolnie żadnych podatków, a egzekucya zaległości podatkowych jest bardzo trudna. Gubernatorowie bowiem mają ten brzydki zwyczaj, że co im się uda wydrzeć na mieszkańcach, to chowają do własnej kieszeni, a do kasy sułtańskiej oddają albo bardzo mało albo wcale nic. Ta nieuczciwość urzędników sułtańskich sprawia zdaniem owych podróżników to, że sułtan nieraz znajduje się w kłopotach finansowych, czego najlepszym dowodem to, że kontrybucyę wojenną 20 milionów piastrów, którą na mocy traktatu pokojowego z r. 1860 zapłacić miał Hiszpanii, płacił przez kilkanaście lat, zaś sumy 16 milionów marek, którą na mocy traktatu z r. 1894 zobowiązał się zapłacić również Hiszpanii, do dziś dnia jeszcze w całości nie uiścił.

Z izby sądowej.

Lwów, 6 lutego.

(Oszustwo)

Wczoraj około 12-tej w nocy zapadł werdykt w sprawie oskarżonych o oszustwo na szkodę skarbu pocztowego, matki i dwóch sióstr Jaroszyńskich. Sędziowie przysięgli zaprzeczyli pytania w kierunku zbrodni oszustwa co do wszystkich trzech oskarżonych, potwierdzili tylko pytanie co do sprzeniewierzenia przez Pelagię Jaroszyńską kwoty 33 zł. na szkodę pani Ostrożyńskiej, która jej dała te pieniądze jako zadatek pensyi nauczycielskiej.

Na mocy tego werdyktu skazał trybunał Pelagię Jaroszyńską na dwa miesiące aresztu, matka jej Marcela i siostra Natalia zostały uwolnione od oskarżenia.

* * *

Przemyśl 5 lutego.

(Zaburzenia w Jarosławiu)

Dziś przed tutejszym zwykłym trybunałem rozegrał się dodatkowy proces o zaburzenia w Jarosławiu z czerwca r. 1898, wywołane samobójstwem parobka sklepowego Michała Wójcika, który się powiesił w aresztach gminnych, a o którego śmierć głos publiczny obwiniał powszechnie nielubionego za nieludzkie obchodzenie się z aresztantami sierżanta policyjnego, Józefa Markowskiego. Chodziło mianowicie o napad wzburzonej ludności na ratusz i na policyantów, którzy się tam schronili. Z tego powodu już podczas procesu w grudniu 1898 skazano 15 Jarosławian na 1—5 lat więzienia, obecnie zaś stawali trzej obwinieni, którzy poprzednio uciekli przed procesem. Za dowiedzione im wybijanie szyb w budynku ratuszowym, trybunał skazał Jana Łukasiewicza na 6 tygodni więzienia, a Jana Łochina i Dmytra Pityka, każdego na dwa miesiące więzienia.

KRONIKA.

Lwów 5 lutego.

List pasterski ks. biskupa Łobosa. Czcigodny biskup tarnowski, ks. Ignacy Łobos, wydał w tych dniach list pasterski, w którym wzywa duchowieństwo do przeciwdziałania wdzierającemu się coraz bardziej do kraju socyalizmowi. List ten dzieli się na dwie części: pierwsza część jest polemiczna, w której ks. biskup zbija w sposób nadzwyczaj gruntowny i przekonywujący zasady socyalistyczne, i druga instruktywna, w której autor wskazuje środki skuteczne do zwalczania zgubnej doktryny. Od walki tej nie może się już teraz uchylić kler katolicki, „gdyż — tak pisze ks. biskup — działalność kleru, ograniczona tylko do świątyń pańskich, stałby się wnet mogła klęską Kościoła i społeczeństwa. Proletaryat rozbestwiony, zdemoralizowany i pozbawiony wiary, przestałby uczęszczać do świątyń, i wnet usunąłby się z pod wszelkiego wpływu swych pasterzy".

Główną bronią zarówno zaczepną jak i odporną, jaką posiada duchowieństwo katolickie, są „prace żmudne a wytrwałe w konfesyonale, na misyach, w katechizacyach, w bractwach kościelnych i pobożnych pielgrzymkach. One są podwaliną do wielkiego dzieła odrodzenia społecznego. Kościół pracą swą wśród murów świątyń przygotowuje serca ludzkie do wzajemnej wyrozumiałości i zgody".

Ta jednak niejako przyrodzona broń duchowieństwa, którą stanowi jego działalność kościelna, nie wystarcza już teraz do oporu prądowi socyalistycznemu.

„Katolicy muszą koniecznie dokonać silnej organizacyi na podstawach katolickich i narodowych. Początki tej organizacyi mamy już w stowarzyszeniach, owianych duchem katolickim, szczególniej po miastach i miasteczkach. Jest to jednak dopiero początek, mającego się dokonać dzieła".

Potrzeba te początki rozwijać i potęgować, potrzeba „organizacyi katolickiej na wielkie rozmiary, a tej — pisze ks. biskup — będzie można dokonać z łatwością, jeżeli wszyscy zabierzecie się raźno do pracy. Żywiołów prawdziwie katolickich po wsiach i miasteczkach jest bardzo wiele. Potrzeba je wyszukać, połączyć i zachęcić, aby śmiało i publicznie występowały w obronie zasad i postulatów katolickich. Wiemy z doświadczenia, że nieraz kilku ludzi złych i przewrotnych krzykiem swym i sofizmatami całe masy ludności zrewoltować i na manowce sprowadzić potrafi. Zorganizowani katolicy i świadomi programu swego będą niepokonalną zaporą przeciwko zgubnej agitacyi fałszywych proroków. Wpływ wasz dzisiaj jeszcze jest wielki, zróbcież z niego należyty dla sprawy katolickiej użytek. W każdej wiosce powinniście mieć kilku mężów, zupełnie Kościołowi oddanych, którzyby was natychmiast informowali o wszelakiej agitacyi przewrotowej lub nieprzyjaznej Kościołowi, którzyby mieli odwagę publicznie i stanowczo wystąpić na zgromadzeniach z protestem przeciwko wszelkim machinacyom antykatolickim, którzyby tłómaczyli innym zgubne i przewrotne tendencye pisemek wrogich Kościołowi. W ten sposób otoczycie się orszakiem ludzi stanowczych, którzy pozostając pod waszą światłą radą, nieocenione oddadzą usługi sprawie katolickiej".

Nadto powinno dążyć duchowieństwo do zjednoczenia ludzi Kościołowi oddanych ze wszystkich sfer społecznych, aby w imię zasad katolickich pogodzić zwaśnione stany. O potrzebie takiej organizacyi w duchu katolickim wspomina już list pasterski episkopatu Austryi z r. 1891.

Następnie uprzedza list X. Łobosa wszelkie możliwe zarzuty, czytamy w nim bowiem:

„Wprawdzie zdarzyć się może, że nawet dobrzy katolicy niechętnie spoglądać będą na organizacyę katolicką. — Niech Was to wcale nie zraża i nie zniechęca.—O jednomyślności zupełnej pomiędzy ludźmi przecież mowy być nie może. Usłyszeć możecie także zarzut, że organizacya katolicka u nas niepotrzebna i zbyteczna, bo wszyscy jesteśmy katolikami. Niestety! nawet najwięksi wrogowie Kościoła byli z imienia katolikami, a ci także, którzy bezecne wygłaszają doktryny, nazywają się katolikami. Nam chodzi o skupienie zdecydowanych i nieustraszonych katolików, tak w życiu prywatnem, jak i publicznem, o połączenie katolików czynu i poświęcenia!"

Wskazuje tedy X. biskup na przykład Niemiec i Belgii, w których wytworzyły się silne obozy katolickie, i twierdzi, że organizacya tego rodzaju jest tylko konieczną reakcyą, przeciwko antykatolickiej i antyspołecznej propagandzie socyalistów. „Zresztą — zapytuje X. biskup — tak dwa ważne nasze postulaty, jak święcenie niedzieli i wprowadzenie szkoły wyznaniowej, czyż czekałyby tak długo na urzeczywistnienie, gdyby katolicy już dawniej należycie się zorganizowali?"

W końcu list pasterski wyraża życzenie, aby myśli w nim wyłożonej propagowano skrzętnie publicznie i prywatnie.

P. Namiestnik powróci z Wiednia około 10 bm., 7-go będzie na balu dworskim.

Wiadomości urzędowe. Starszy radzca galicyjskiej prokuratoryi skarbu dr. Aleksander Balko, zamianowany został radzcą trybunału administracyjnego.

P. Cypryan Godebski, znakomity mistrz dłuta, przybył z Paryża do naszego grodu i przywiózł z sobą model gipsowy pomnika Agenora hr. Gołuchowskiego. W tych dniach zostanie zawarty z nim ostatecznie kontrakt o wykonanie pomnika wielkiego męża. Artysta proponuje, by zamiast z marmuru kararyjskiego — jak zamierzano pierwotnie — wykonać postać Gołuchowskiego w bronzie.

Bankructwa. Berisch Dick, właściciel handlu towarów kolonialnych w Stanisławowie zgłosił konkurs. Pasywa jego wynoszą około 120.000 K. W Tarnopolu zbankrutowali Mojżesz Binder, właściciel drukarni i handlu papieru.

Konkurs rozpisał magistrat m. Przemyśla na posadę kierownika biura technicznego miejskiego z płacą 3600 K., prawem do trzech pięcioleci po 400 K. i prawem do emerytury. Termin do 15 marca.

Pogrzeb z ekscesami. W sprawie tej donoszą z Przemyśla, że ks. biskup Solecki całą tę sprawę oddał już sądowi. Policya przemyska ma wynotowane nazwiska tych demonstrantów, którzy najzuchwalej się zachowywali, oraz tych, którzy podjudzali i tych, którzy wdarli się na wieżę i dzwonieniem alarmowali miasto.

Słynny śpiewak koncertowy, Antoni Sistermans, Holenderczyk, uchodzący — zdaniem krytyków niemieckich i francuskich — za pierwszego obecnie wykonawcę pieśni, jeden raz tylko przez Lwów wystąpi w niedzielę 11 b. m. w sali Domu narodowego. W tym koncercie uczestniczyć też będzie panna Lina Mayer, pianistka z Frankfurtu, towarzysząca Sistermansowi w wędrówce artystycznej. Bilety są od dziś do nabycia w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Ślub. Dziś odbył się w Czerniowcach ślub pana Henryka Szatkowskiego, jeneralnego sekretarza Dyrekcyi Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie, z panną Maryą Witkowską, córką sekretarza czerniowieckiej Reprezentacyi Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, pana Karola i Maryi z Galińskich Witkowskich.

Bardzo zajmującą pogadankę zapowiada na jutro Towarzystwo Czytelni katolickiej. Tematem jej, przedstawionym przez prof. Artura Passendorfera, będzie: „Sen, jego objawy i istota“.

Wydział stow. „Teatru miłośników sceny“ donosi, że w dniu 4 b. m. odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie w celu zmiany statutu. Ponieważ pobierane przez Towarzystwo 10% z czystego dochodu wcale nie wystarczają na koszta administracyi, a już i mowy być nie może o gwarancyi [illegible], przeto uchwalono pobierać w przyszłości 25% i wprowadzono w życie kategorye członków „wspierających“. Zostać nim może każda osoba, która zobowiąże się płacić kwartalnie 3 korony, a w zamian za to ma prawo do wstępu wolnego na wszystkie przedstawienia (minimum 8) i dwóch biletów po połowie ceny. Po posiedzeniu wybrano również „komisyę sprawdzającą“, w skład której weszli: panna J. Jakuszowska, p. Ryszkowski i p. Andruszewski. Wszelkie pisma adresować należy na ręce sekretarza Towarzystwa p. Romana Bielskiego, ul. Zimorowicza 14.

Wiec Polaków szląskich odbył się w niedzielę w Cieszynie pod przewodnictwem Jerzego Londzina i posła Kubika. Uchwalono na nim rezolucyę do rządu o jak najrychlejsze upaństwowienie polskiego gimnazyum w Cieszynie, oraz uchwalono protest przeciw twierdzeniu posła Demla, burmistrza m. Cieszyna, wyrażonemu w Radzie państwa, jakoby ludność polska na Szląsku domagała się polskiego gimnazyum li tylko pod wpływem agitacyi galicyjskiej, nie zaś z istotnej potrzeby. Zaprotestowano też przeciwko żądaniu od urzędów parafialnych i farnych prowadzenia aktów parafialnych, a zwłaszcza metryk, po niemiecku.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. *W środę*, dnia 7 lutego odbędą się następujące wykłady: a) w instytucie fizyologicznym, ul. Piekarska 52, od godziny 1/8–1/9, Dr. Beck: „Krążenie krwi i oddychanie“ (z demonstracyami); b) w instytucie chemicznym, ul. Długosza 6, od godziny 1/8–1/9, Dr. Niemczycki: „Chemia nieorganiczna. Cz. I“ (z demonstracyami). — *W czwartek*, dnia 8 lutego: a) w instytucie chemicznym, ul. Długosza 6, od godziny 5 — 6, Dr. Porębowicz: „O poezyi ludowej“; b) w sali [illegible], ul. Kamienna 8, od godziny 6 — 7, Dr. Gubrynowicz: „Poezya polska w dobie odrodzenia (wiek XVI)“. — *W piątek* dnia 9 lutego: a) w szkole im. Staszica, ul. Skarbkowska 45, od godziny 1/8–1/9 Dr. Próchnicki: „O austryackiej Radzie państwa“ i b) w instytucie fizycznym, ul. Długosza 8, od godziny 1/8–1/9, Dr. Siemiradzki: „Geologia historyczna“ (z demonstracyami).

W kancelaryi wykładów dostać można szczegółowe streszczenie wykładu prelegenta i książkowe wydanie wszystkich streszczeń z wykładów pierwszej seryi.

Pasza ołomuniecki. Tak niezwykłego tytułu używa ołomuniecki [illegible] w Serajewie, a powód ku temu następujący, jak pisze do *Nowej Reformy* z Serajewa: Pasza ołomuniecki jest to jegomość, oprowadzający podróżnych i turystów po Serajewie. Urodzony tamże, jest wyznawcą islamu i nazywa się według swojego rodowego nazwiska „Husein Paszalicz“. Podczas okupacyi Bośni przez Austryę w r. 1878 liczył Paszalicz lat 30 i służył jako żołnierz w wojskach paszy [illegible] w Serajewie stojącym załogą, z którym w czasie pamiętnych dni sierpnia 1878 wspólnie z insurgentami w bitwie pod Zepczą przeciw Austryi walczył. Pułk ten został wówczas na głowę pobity i jako wielu innych dostał się w niewolę Austryi. Wielu jeńców wojennych, a między nimi i Huseina Paszalicza przewieziono do Ołomuńca, gdzie we Forcie „Galgenberg“ internowani zostali. Tam przesiedział [illegible] ojczyzny [illegible] nauczył się [illegible] po niemieckim [illegible] przewodnikiem [illegible] rodzinnego [illegible] „Pasza [illegible] czy to [illegible] Serajewa [illegible] który się [illegible].

Gorący protest rzeźników. Źródło awantur, jakie wyprawili w sobotę żydowscy rzeźnicy w Nowym Sączu, jest następujące: Nowy statut tamecznej gminy kahału postanawia, że od każdej sztuki bydła zabitego [illegible] 3 K. 20 h. dla rytualnego rzezaka [illegible] od 1 lutego niejakiemu Boberowi [illegible], zrobili [illegible] sobie [illegible] pewnych [illegible] kahalnego [illegible] i wtargnęli [illegible] ruchomości [illegible] wycieczką [illegible] strejkujący [illegible] niektórzy jednak z nich zostali pobici. Strejkujący

udali się następnie pochodem przez miasto, przed mieszkanie wiceprezesa kahału, Weinberga i przed jego drzwiami obrzucili obelgami rabina. Tam rozpędziła policya demonstrantów. Rzeźnicy żydowscy nie dali od soboty rzezać ani jednej sztuki bydła, skutkiem czego Nowy Sącz nie ma zupełnie mięsa.

Sprawa dzierżawy gmachu skarbkowskiego była dzisiaj przedmiotem obrad sesyi Wydziału krajowego. Dowiadujemy się, że Rada Wydziału zatwierdziła rozwiązanie kontraktu. O dzierżawę obiegają się: z jednej strony architekt p. Richtman, z drugiej zaś właściciel hotelu „Metropol“, radny p. Krzysztof Janowicz.

Lwowska izba handlowa i przemysłowa miała wczoraj wybrać prezydenta. Wśród członków sympatye dzieliły się na osoby: p. Marchwickiego, p. Szajera i p. Piepesa-Poratyńskiego. P. dr. Marchwicki jednakże nadesłał z Drezna telegram, iż wyboru nie przyjmie tak ze względu na stan zdrowia, jakoteż z powodu, iż w najbliższej przyszłości nie mógłby zajmować się sprawami Izby. Izba uchwaliła przeto wybór na kilka dni odroczyć, ażeby porozumieć się co do kandydatów.

Z Warszawy nam piszą: Z głębokiem westchnieniem zadowolenia przyjęliśmy tutaj wiadomość o usunięciu naczelnego prokuratora Turaua z tego stanowiska i powołaniu go do senatu w Petersburgu. Zadowolenie jest tem większem, że powołanie Turaua na senatora stanowi niejako nagrodę uczciwszego wymiaru sprawiedliwości, lecz jest zarazem symptomatem, że postępowanie władz rosyjskich względem Polaków zmienia się na lepsze. Aby to zrozumieć, należy wiedzieć czem jest taki naczelny prokurator, jak ogromną jest jego władza i jak wiele zależy tu od osobistych zapatrywań i zalet czy też wad człowieka piastującego to stanowisko.

Jak nad sądami gubernialnymi Królestwa Polskiego stoi *sudiebnaja pałata* czyli najwyższa izba sądowa w Warszawie, tak prokurator tego sądu jest głową wszystkich prokuratorów Królestwa Polskiego. Władza jego, nie ograniczona niczem, jest ogromna. Może on z własnej woli rozporządzać wolnością wszystkich mieszkańców Królestwa od najwyższego urzędnika począwszy aż do ostatniego chłopa na wsi. Odpowiedzialny wprost przed ministerstwem sprawiedliwości, może taki naczelny prokurator czynić, co mu się podoba, bez względu na to, czy to, co uczyni, będzie w zgodzie z postępowaniem władz politycznych, czy nie. Łatwo więc zrozumieć, że dopóki stanowisko takie piastował taki człowiek jak Turau, rusyfikator i wróg Polaków ze szkoły Apuchtina i Hurki, dopóty trudno było myśleć o jakiemś zbliżeniu się władz rosyjskich do ludności polskiej i rozbudzeniu w niej dla nich zaufania. Władze polityczne i administracyjne z księciem Imeretyńskim na czele robiły swoje, a pan Turau swoje. Byle głupstwo, byle jakikolwiek pozór, lada świstek, wydany przez jakiegoś agenta prowokacyjnego, wystarczał Turauowi do zarządzania masowych aresztowań. Co więcej, chwytał on się skwapliwie każdej okazyi do tego, aby w Petersburgu pokazać, że Polacy ciągle, jak dawniej spiskują, a społeczeństwo polskie drażnić, utwierdzać w przekonaniu, że system hurkowsko-apuchtinowski jest i będzie w Królestwie nieśmiertelnym i że porozumienie się obu narodowości jest wprost niemożliwem. Ostatnim takim aktem czynowniczej nienawiści Turaua do wszystkiego, co polskie były pozbawione wszelkiej racyi aresztowania na Boże Narodzenie.

Wyposażony taką władzą wróg zamierzonej przez ks. Imerytyńskiego zmiany systemu, musiał paraliżować wszystko, co robiła dobra wola i rozum polityczny tego ostatniego. To też gdy książę Imeretyński był teraz w Petersburgu, aby jak zwykle w tym czasie zdać sprawę z tego, co uczyniono dotychczas i poczynić wnioski na przyszłość, skorzystał książę ze sposobności, aby pozbyć się tego szkodliwego człowieka. Nie mogąc z własnego zakresu władzy nic przeciwko Turauowi poradzić, bo naczelny prokurator jest niezależnym od generalnego gubernatora, udał się książę Imeretyński na osobną audyencyę do cara, któremu wyjaśnił, że taki człowiek, jak Turau, na stanowisku naczelnego prokuratora przeszkadza rządzeniu krajem i postępowaniem swojem drażni ludność i potęguje nieufność do rządu. Naturalnie, że ostatnie aresztowania musiały na tej audyencyi odegrać rolę potężnego argumentu. Cokolwiek tem jednak mówiono, dość, że rezultatem audyencyi jest powołanie Turaua do Petersburga a zamianowanie naczelnym prokuratorem w Warszawie Wasiliewa z Tyflisu. Jakim on się okaże, nie wiadomo. Nie musi to być jednak szowinista rusyfikator, bo w takim razie już od dawna byłby się znalazł w zgrai Apuchtina, na jakiemś znacznem stanowisku w Królestwie lub na Litwie. Nie tyle też ważną jest jego nominacya, ile to, że z Turauem opuszcza nas, uzbrojona w niezawisłą władzę i posiadająca ogromne znaczenie, głowa czynownictwa.

Sędziwy staruszek. We wsi Poddniestrzany, w okolicy Chodorowa żyje włościanin Jan Tomaszewski, liczący 105 lat życia. Do obecnej chwili zupełnie zdrów i czerstwy, czyta bez pomocy okularów, a nawet drobniejsze czynności przy gospodarstwie spełnia. Mając 65 lat, ożenił się po raz trzeci.

Samobójstwo. Na folwarku w Tulinie, powiatu borszczowskiego, odebrał sobie życie wystrzałem ze strzelby Izrael Wolf Uhlmann z Kołomyi, słuchacz praw. Przyczyną samobójstwa miała być nieuleczalna choroba i brak środków do życia.

Fantastyczna hypoteza. Dla tych, którzy cierpią na bezsenność, niewątpliwie interesującą rzeczą będzie dowiedzieć się, co mówi o bezsenności angielski uczony W. L. Alden i jaką do teoryi snu dodaje fantastyczno-literacką hypotezę. „Niedawno — pisze on — przewracając się w łóżku wagonu sypialnego, myślałem długo o bezsenności. Nawiasem dodam, że *sleeping car* jest najprzedziwniejszym i najdowcipniejszym ze wszystkich, jakie znam, aparatem. Pył, brak miejsca, przestrzeni i powietrza, ruch pociągu i nieustannie trawiąca konduktora żądza oglądania biletu, czynią spanie w *sleepingu* niemożliwem, chyba, że się kto upił do nieprzytomności. Otóż, jadąc kiedyś w takim „aparacie“, myślałem o śnie i bezsenności. Zauważyliście bez wątpienia, iż bywają poranki, gdy każdy z domowników zapewnia, że ubiegłej nocy nie zamknął oczu ani na chwilę. Bezsenność napadła cały dom bez żadnego widocznego powodu. Zdarzało mi się spędzać noce w okolicach wiejskich, gdzie powietrze było doskonale czyste, gdzie nie słyszałem żadnego szmeru, a pomimo to przewracałem się po posłaniu aż do rana, bez zmrużenia oka. Przy śniadaniu utyskiwało na to samo z pół tuzina domowników. Przeciwnie, niekiedy sypiałem głęboko w hałasie najruchliwszych ulic Londynu, obok pokojów, w których młodzieńcy muzykalni torturowali instrumenty muzyczne. Czyż w obec tego nie wolno mi postawić hypotezy, że sen nie jest sprowadzany, ani odpędzany przez warunki zewnętrzne. Śpisz, boś znalazł dostateczny zapas snu w pokoju, lub w domu, w którym zdarzyło ci się zamieszkać; nie śpisz, bo... dom nie jest dostatecznie w sen zaopatrzony.

Od dawna jakiś badacz przyrody twierdzi, iż każda miejscowość ma pewien stały zasób pogody, wydzielony jej na początku roku słonecznego. Ma ona prawo do pobrania takiej a takiej ilości ciepła lub chłodu w ogólnym roku meteorologicznego budżecie. Niekiedy coś się w przestrzeniach podniebnych psuje, a wówczas miejscowość ta zużywa zapas swój zawcześnie. Myślicie, że budżet roczny udzieli jej tego, co nie było przewidziane? Bynajmniej! Miejscowość ta cierpieć będzie chłód wcześniej, niż sąsiednie, bo była nieopatrzną i zużyła już to, co się jej nie należało.

Niechże mi wolno będzie twierdzić, iż sen w podobny sposób wydzielany bywa wszystkim miejscowościom na kuli ziemskiej i tylko od mieszkańców zależy, jak mają zapasów tych używać. Kto używa snu rozrzutnie i nieopatrznie, ten naturalnie po pewnym przeciągu czasu cierpieć zacznie na bezsenność. Jeżeli naprzykład począwszy od Nowego roku, będziesz spał po dziewięć godzin w nocy, a godzinę po południu, to po kilku miesiącach znajdziesz, żeś zużył swoją roczną porcyę snu, wydzielonego twemu domowi i będziesz zmuszony cierpieć na bezsenność przez pewien czas, chyba, że zmienisz miejsce pobytu na takie, w którem jest jeszcze obfity zapas snu. Dlatego właśnie ktoś, nie mogący spać w domu własnym, często śpi doskonale w domu obcym, zwłaszcza nad morzem lub w górach, w miejscowości mniej przez ludzi uczęszczanej. Byłoby błędem przypuszczać, że to zmiana powietrza wpłynęła tak korzystnie na sen. Nie. Kto strwonił sen na drzemki rozkoszne, nadzwyczajne, temu zabraknie snu, któryby mu zapełnił noce bezsenne“.

Taka mniej więcej jest teorya snu p. W. L. Aldena. Może cierpiący na bezsenność zechcą wypróbować, czy mogłaby mieć zastosowanie w praktyce?

Suknie z nici pajęczej. I naturaliści i fabrykanci od dawna marzyli o tem, aby wyrabiać tkaniny z siatki pajęczej. W tym celu zaprowadzono sztuczną hodowlę dużych pająków z rodziny krzyżaków, rezultaty jednak zawiodły wszelkie oczekiwania. Pajęcza nitka choć dosyć mocna, jest wszakże dziesięć razy cieńsza od oprzędów jedwabniczych, co stanowi wielką trudność w skręcaniu grubszych nitek, możliwych do tkania materyi. Mimo tych wszystkich trudności, znalazł się jednak energiczny i wytrwały fabrykant z Lyonu, niejaki Le Bon, który w r. 1709 ofiarował Ludwikowi XIV cały garnitur utkaniny z pajęczyny. Że zaś ta fantazya okazała się zbyt drogą nawet dla magnackich kieszeni, porzucono tedy hodowlę pająków. W ostatnich jednak czasach znów powrócono do owej pajęczej mrzonki. Oto O. Camboni, gorliwy misyonarz i zarazem biegły naturalista, znalazł na Madagarze nieznaną dotąd odmianę wspaniałego „Pająka Złotego“ (Nepluta madagascarensis), który snuje mocne i grube nici koloru złotego. Próby sztucznej hodowli wydały świetne rezultaty, o czem będzie się można przekonać na wystawie paryskiej. Oto z nitek, wysnutych przez „Złotego pająka“, wyrabiane są w Lyonie śliczne, złote tkaniny, które ogólny podziw wzbudzają. Męski garnitur, oraz damski szlafroczek, utkane ze złotych nici pajęczych, będą jedną z oryginalnych przynęt turnieju międzynarodowego w Paryżu.

Zmarli. We Lwowie: Julia Müller, wdowa po urzędniku gubernialnym, lat 82; Teofila z Ciemnickich Teliszewska, wdowa po gr. kat. proboszczu; Julia z Godowskich Kramerowa, żona byłego docenta politechniki, lat 56. — W Krakowie Jan Ageth, emer. nadkomisarz skarbowy, lat 77.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +1, w poł. +3 R. Bar. 758. Spada. Pochmurno.

Aforyzmy.

Są ludzie, którzy dlatego sypiać nie mogą, że inni śpią za dobrze.

Owoce z drzewa wiadomości złego i dobrego dlatego są tak niebezpieczne, że je najczęściej konsumują — na zielono.

Nudy są jedyną troską tych, którzy trosk nie mają.

Daleko więcej pysznią się ci, co jeżdżą najętym powozem, niż ci, co mają własny.

Najbardziej zgorzkniałymi są ci którym słodycze życia zakwasiły żołądek.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Aida“, wielka opera Verdiego. We środę „Jarmark małżeński“. We czwartek „Mignon“, wielka opera w 4 aktach A. Thomasa. W piątek po raz pierwszy „Potęga ciemnoty“, sztuka w 5 aktach hr. Lwa Tołstoja. W sobotę po południu „Sybir“, sztuka narodowa w 4 aktach Józefa Maskoffa.

W piątek ujrzymy po raz 1-szy słynną sztukę hr. Lwa Tołstoja pt. „Potęga ciemnoty“, która na scenach zagranicznych wielką w swoim czasie wywołała senzacyę, zaś w dniu 19 lutego wystawionym będzie poemat Juliusza Słowackiego pt. „Kordyan“, do którego malują się nowe dekoracye, a mianowicie: „Zamek królewski“ w Warszawie, „Plac Saski“, „Sala królewska“, „Podziemia spiskowców, szczyt góry „Mont Blanc“. W pracowni krawieckiej szyją nowe i oryginalne kostyumy na 150 osób. — Wśród powyższych dwóch sztuk wznowioną jeszcze będzie milutka komedya Labicha pt. „Wróble“, która dawniej tak wielkim cieszyła się powodzeniem, a w której p. Fiszer gra popisową rolę. — Z opery Verdiego „Otello“ odbywają się codziennie próby pod kierunkiem p. Jareckiego.

Kurs przygotowawczy do egzaminu na jednorocznych ochotników *(Intelligenzprüfung)* rozpoczyna się z dniem 1 marca b. r. w szkole przygotowawczej *St. Dobrowolskiego*, **ul. Podlewskiego 9.** Objaśnienia i wykaz uczniów aprobowanych na żądanie.

Głosy publiczności.

Na zupę rumfordzką złożyli w handlu J. Drexlera i Synów (Lwów, plac Kapitulny l. 2: P. hr. Dziedus(z)ycki 40 kg. mąki i 10 koron, a N. N. 10 kor. — W czasie od 28 stycznia do 4 bm. rozdano 1330 porcyi zupy i tyleż chleba, a w tym samym czasie kosztem magistratu 1350 porcyi zupy i tyleż chleba.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 29 stycznia do 4 lutego 1900 — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów: Pszenica stara 7.25 do 7.50, nowa 0·00—0.00, żyto stare 5.90 do 6.05, nowe 0.— do 0·00, jęczmień browarny 6.00 do 6·70, jęczmień pastewny 5·25 do 5.50, owies 5.15—5.50, hreczka 0·00—0.00, kukurudza zeszłoroczna 5.90—6.10, kukurudza nowa 5.50 do 5.70, proso 0.— do 0.— groch do gotowania 6.90 do 10.00, groch pastewny 5.65 do 6.00, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 5.25 do 5.45, wyka 5.00 do 5.40, koniczyna czerwona 65.00 do 77.50, koniczyna biała 45.00 do 55.00, koniczyna szwedzka 45.— do 80.—, tymotka 20.00 do 30.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 11.15 do 11.40, rzepak letni —.— —.—, lnianka —.— do —, nasienie lniane 0.00—0·, nasienie konopne 9.50 – 10·, chmiel 71.00 do 89.—, nafta zwykła 19.00 do 19.50, nafta salonowa 20.00 do 21.00, łój topiony —.00——.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 36·70 do 37.25.

§ **Wiedeń** 6 lutego. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4981 sztuk, w tej sumie było z Galicyi 742, z Bukowiny 100. Przebieg targu dość ożywiony. Ceny niezmienione. Z całego spędu zostało niesprzedanych 22 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 108 sztuk 54.— do 61.— koron, 352 sztuk po 62—69 k., 211 sztuk po 70 do 74 k., 26 sztuk po 75.— do 76.— k. licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 66 koron, krowy podtuczone po 52 do 65 kor., bydło chude dla masarzy po 36 - 52 k. także za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 6 lutego. Wczoraj minister skarbu Boehm-Bawerk otworzył obrady komisyi dla kontyngentu podatku zarobkowego. Minister wskazał jako zadanie komisyi sprawiedliwy rozdział ciężarów podatkowych. Ogólna suma podatku zarobkowego na rok 1900 i 1901 wynosi 17,759.416 złr., więc do rozporządzenia pozostaje fundusz dyspozycyjny w kwocie 178.771 złr. na zniżki, które przypaść mają przedewszystkiem najniżej opodatkowanym.

Komisya wybrała subkomitet z 12 członków celem obrad wstępnych co do wniosków referenta w sprawie rozdziału tego funduszu dyspozycyjnego.

Praga 6 lutego. Po kilkakrotnych bezowocnych głosowaniach dziś wreszcie wybrano burmistrzem miasta dotychczasowego wiceburmistrza Srba 43 głosami. Dotychczasowy burmistrz Podlipny otrzymał 41 głosów. Po wyborze na galeryach i przed ratuszem odbyły się demonstracye zarówno na cześć Podlipnego, jak i Srba. Policya demonstrantów rozprószyła.

Wiedeń 6 lutego. (Tel. pryw.) Jak dzienniki donoszą, w rewirze ostrawsko-karwińskim zanosi się na zgodę wskutek daleko idących przyrzeczeń właścicieli kopalń. Przypuszczają, że do porozumienia przyjdzie już jutro.

Opawa 6 lutego. Sytuacya w okręgu strejkowym jest niezmieniona. Dodatkowo skonstatowano, że również w szybie Eugeniusza w Peterswaldzie, o którym dotychczas donoszono, że pracuje w nim pełna ilość robotników, miał wybuchnąć strajk od 22 stycznia. Wczoraj zjechało do robót w tym szybie tylko 70% robotników.

Paryż 6 lutego. Prezydentem senatu został wczoraj wybrany ponownie senator Fallières.

Waszyngton 6 lutego. Pomiędzy Anglią a Stanami Zjednoczonemi Ameryki północnej przyszło do skutku porozumienie w sprawie kanału Nicaragua. Anglia zrzekła się wszelkiej ingerencyi co do kontroli nad administracyą kanału.

Wiedeń 6 lutego. *Neue Freie Presse* donosi, że prezydent ministrów dr. Körber stosownie do powszechnie objawionych życzeń, sprawować będzie pośrednictwo zarówno w czeskiej jak i morawskiej konferencyi pojednawczej, zaś w razie, gdyby obrady w obu konferencyach toczyły się jednocześnie, zastąpi go w morawskiej minister sprawiedliwości baron Spens Boden.

Dzienniki, omawiając pierwsze posiedzenie konferencyi, zaznaczają, że mimo objawionej różnicy zdań, już sam fakt zgromadzenia się jest pocieszającym symptomatem i pozwala spodziewać się pomyślnego wyniku. Zdaniem dzienników tymczasowe zawieszenie broni nie jest wykluczone. O przemówieniu dra Körbera wyrażają się pisma z wielkiemi pochwałami, twierdząc, że co do treści mowa ta stoi znacznie wyżej, niż mowy wygłaszane zwykle przy podobnych okazyach.

Waszyngton 6 lutego. Senat ratyfikował uchwały konferencyi pokojowej w Hadze.

Londyn 6 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby gmin, w dalszym ciągu dyskusyi adresowej przywódzca opozycyi Harcourt powiedział, że wojna jest skutkiem napadu Jamesona, który wywołał zbrojenie się Boerów. Mówca wyraził przekonanie, że przez nowe śledztwo należałoby rozprószyć pogłoskę, jakoby rząd na napad Jamesona pozwolił. Co do samej wojny, to niestety musi być ona prowadzona aż do skutku. Sekretarz dla kolonij Chamberlain oświadczył, że dopiero wtenczas wyjaśni sprawę napadu Jamesona, jeżeli wniosek Thomasa zostanie wzięty pod obrady. Położenie jest poważne, ale nie groźne, a zachowanie się zarówno Anglii, jak kolonij, zasługuje wprost na podziw. Wojna była nieunikniona i po stronie Angli jest sprawiedliwą — przeważna większość kraju życzy sobie, ażeby wojnę prowadzono aż do pomyślnego zakończenia i gotową jest w tym celu do wszelkich ofiar. Na przyszłość Boerowie nie będą mogli w południowej Afryce tworzyć cytadeli nietolerancyi, z którejby się szerzyła nienawiść jednej rasy przeciw drugiej.

Londyn 6 lutego. W Izbie gmin wywodził Billon, że irlandzcy nacyonaliści nie mogą głosować za wnioskiem Fitz-Maurice'a, gdyż wniosek ten domaga się również dalszych przygotowań do prowadzenia niesprawiedliwej wojny.

Wojna w Afryce.

Londyn 6 lutego. Biuro Reutera otrzymało upoważnienie do oświadczenia, że ambasador angielski Monson za urlopem udał się na Riwierę.

(*Przyp. Red.* Wyjazd ten łączą z pogłoską o naprężeniu się stosunków między Francyą a Anglią z tego powodu, że jednego z karykaturzystów francuskich, który w swych karykaturach wyszydzał królowę Wiktorę, mianowano kawalerem legii honorowej).

Urząd wojenny nie otrzymał żadnego potwierdzenia pogłoski, jakoby jenerał Buller ponownie przekroczył Tugelę i maszerował ku Ladysmith, owszem wszystko wskazuje na to, że na froncie wojsk angielskich panuje spokój i nie należy oczekiwać żadnych na razie ruchów wojsk angielskich. Co do doniesienia jakoby huk dział Bullera słyszano z Ladysmith, to urząd wojenny przypuszcza, że może to odnosi się do ćwiczeń próbnych z nowymi bateryami, które na linię bojową przybyły.

Paryż 6 lutego. Dziennik *Matin* donosi, że ostatnie wiadomości z Kairu w wysokim stopniu zainteresowały urząd spraw zagranicznych. Pismo to powiada, że Niemcy w swoim własnym interesie powinny współdziałać w tej sprawie z Francyą i Rosyą.

Jeden z członków redakcyi dziennika *Gaulois* miał interview z pewnym dyplomatą z tutejszej ambasady angielskiej, który wyraził nadzieję, że nieporozumienie pomiędzy ambasadorem angielskim a francuskim urzędem spraw zagranicznych zostanie usunięte.

Capstadt 6 lutego. Depesze z Neuwport donoszą, że tam jak również w Rensburgu i Hannoverroat panuje gorączkowa działalność, z powodu, iż silny oddział piechoty został wysłany celem zajęcia Norwalspontu. Ponadto do Capstadtu przybyła wiadomość, iż Boerowie istotnie zamknęli Colesberg.

Londyn 6 lutego. Biuro Reutera donosi z Kapstadu, że przybyła tam wiadomość o zupełnem zamknięciu Boerów pod Colesberg.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 6 lutego. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·20 do 101·50 Kolej Lwowsko - Czern.-Jasska po 400 kor. 139·00 do 142—. Banku hipotecznego po 400 kor. 175.— do 185—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 85·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 100·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00.

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 91·70 do 92.40. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·60 do 96·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 56 lat 94·50 do 95.20,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·00 do 97·70. Bukowińskiego fund. gropin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·30 do 101·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·50 do 96·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 108·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.50 do 95·20, miasta Lwowa po 200 koron 91·30 do 92·—.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·45. Napoleondor 19·10 do 19·25. Rubel rosyjski papierowy 254·30 do 256.80. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·30.

Berlin 6 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·70. Spirytus 47·00.

Paryż 6 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·90. Mąka („Fleur de Paris“) 25·75.

Frankfurt 6 lutego. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 238·20; kolej państwowa 138·10; alpiny 000·00; disconto 196·70; laura 273·70.

Wiedeń 6 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·85—7·86, na maj czerwiec 7·95—7·96, na jesień 8·00—8·02; żyto na wiosnę 6·74—6·75, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 6·80—6·82; kukurudza na maj-czerwiec 5·23—5·24, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·33—5·34, na maj-czerwiec 5·45—5·47, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·20—11·30; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32½—33½. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 6 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·66—7·67, na październik 7·80—7·81; żyto na kwiecień 6·38—6·39; owies na kwiecień 5·02—5·03; kukurudza na maj 4·92—4·93; rzepak na sierpień 11·90—12·00. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: pada deszcz.

6)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Ale nie takie jak w Palermo. I ulice nie takie piękne.

— Biedny Rzym!... nie ma nawet pięknych ulic! Więc nic się tu pani nie podoba?

— O, przeciwnie.... Są piękne domy.... jest Tyber... jest królowa i...

— I co? — podchwycił ubawiony Orsino.

Wiktorya popatrzyła mu spokojnie prosto w oczy i zawahała się chwilę, zanim odrzekła:

— Zmuszasz mnie pan mówić rzeczy, które ci się wydają niedorzeczne, choć mnie się zdają one zupełnie rozsądne.

— Oryginalne, ale nie niedorzeczne — poprawił Orsino. — Prawda, że Palermo jest pięknem miastem, ale my, Rzymianie, zapominamy o tem, a jeżeli pani nie widziałaś nigdy innej rzeki, to Tyber może się pani wydać ciekawym. To zapewne chciałaś pani powiedzieć. Nie, to jest bardzo naturalnem.

Wiktorya zarumieniła się zlekka, czując się tylko w połowie uspokojoną. Nie była pewną, czy ten wysoki, śniady, czarnowłosy młodzieniec, który miał oczy tak podobne do matki, szydził z niej, lub nie. Nie wiedział on, że to był jej pierwszy występ w świecie, to też po chwili zagadnął znowu:

— Czy towarzyskie życie w Palermo jest ożywione?

— Nie wiem — odparła, rumieniąc się znowu i jakby wstydząc się swojej nieświadomości. — Wyszłam z klasztoru w dzień naszego wyjazdu do Rzymu. Zresztą matka moja nie mieszkała w samem Palermo.

— A prawda... zapomniałem o tem.

Orsino zamilkł i radby był przerwać tak mało interesującą rozmowę, ale dźwięk głosu dziewczęcia mile pieścił jego ucho i chciało mu się posłyszeć go znowu. Po prawej jego ręce siedział Teobald, któremu, jako głowie rodziny i nie Rzymianinowi, naznaczono miejsce obok pani domu. Prawił on jej też nieco zuchwałe komplementa.

— Księżna jesteś niezaprzeczenie najpiękniejszą kobietą we Włoszech.

Orsino, słysząc to, podniósł nieco głowę i zwrócił się zwolna ku niemu, ale w przelocie schwycił ostrzegawcze wejrzenie matki, której brew była nieco ściągniętą, co było u niej niezwykłą rzeczą. W tejże chwili zaczęła ona rozmawiać z San Giacinto o czemś obojętnem.

— Moja matka była istotnie najpiękniejszą kobietą w Europie, jeszcze przed mojem urodzeniem — rzekł.

Teobald miał szczupłą twarz, wąskie, czworograniaste czoło i ciężkie szczęki ze spiczastą brodą. Górna jego warga była zbyt krótką, wąsy miał małe, czarne i świecące, zaczepnie zakręcone ku górze na końcach. W uśmiechu lubił pokazywać długie, ostre, równe zęby, ale uśmiech ten ograniczał się do dolnej części twarzy i odbijał od złowieszczej nieruchomości czarnych oczu. Był to człowiek żółciowego temperamentu, śniadej, brudnej cery, kościsty i niezgrabny, ale bardzo wytrzymały. Tego typu ludzie miewają zazwyczaj gwałtowny i niepohamowany charakter, połączony z wielką bystrością inteligencyi i nadzwyczajnym darem wyzyskiwania każdej okoliczności życia na swoją korzyść.

— Trudno doprawdy uwierzyć, że może być pańską matką — odparł spokojnie i tak szczerze, że rozbroił tem Orsina, który porównywając jednakże ton jego z tym, którym przed chwilą przemawiał do matki, powziął antypatyę do niego i zawyrokował w duchu, że jest on skrytym i fałszywym.

Korona, czy nie słyszała, czy udawała, że nie słyszy, rozmawiała dalej z San Giacinto, którego barczysta postać zdawała się zajmować dwa miejsca u stołu, podczas kiedy energiczna, siwa jego głowa górowała po nad wszystkiemi.

Orsino zwrócił się do Wiktoryi.

— Czyby to pani sprawiło przyjemność, gdyby pani kto powiedział, że jesteś najpiękniejszą z kobiet na świecie? — zapytał.

Ona spojrzała na niego zdziwiona.

— Nie — odparła. — Toby nie było prawdą, więc dlaczegożby mnie to miało sprawić przyjemność?

— Ale, dajmy na to, gdyby to było prawdą. Czyby to było pani przyjemnem?

— Nie wiem... myślę...

— Co pani myśli? Radbym bardzo wiedzieć.

— Myślę, że toby zależało od tego, czybym lubiła tego, któryby mi to powiedział — odparła zaróżowiona.

— Ja także tak myślę — poważnie przyświadczył Orsino. — Czy żal pani było opuścić klasztor?

— O, tak! Płakałam bardzo. Przeżyłam tam tyle lat i tak mi tam było dobrze.

Oczy jej przysłoniły się marzeniem, kierując się bezwiednie w stronę Gwendoliny Pietrasanta. Zatopiła się cała we wspomnieniach.

— A nie przychodziła pani ochota zostania samej zakonnicą? — spytał z uśmiechem.

— I owszem... przynajmniej kiedy wyjeżdżałam... chciało mi się zostać.

— A potem zmieniłaś pani zdanie? Znajdujesz pani świat przyjemniejszym, niż sądziłaś? Nie jest on znów tak bardzo złym.

— Przeciwnie... mówią, że bardzo... — zaprzeczyła Wiktorya poważnie. — Zakonnice muszą przecie lepiej wiedzieć, ale ja nie rozumiem, dlaczego tak jest. Czy możesz mi pan co o świecie powiedzieć? Dlaczego uchodzi on za taki zły wogóle... i na czem to złe polega?

Orsino popatrzał chwilę na nią uważnie, dziwiąc się białości jej duszy, na której żadne wrażenie życia nie wypisało jeszcze swego śladu.

— Zakonnice mają może słuszność ze swojego punktu zapatrywania — rzekł nakoniec. — Ja nie jestem miłośnikiem świata, ale nie sądzę, aby on był znów tak do gruntu zepsutym, jak utrzymują. Bywają w nim i ludzie dobrzy; chodzi tylko o to, aby ich wyszukać. Prawdopodobnie jesteśmy wszyscy nędznymi grzesznikami w znaczeniu teologicznem, ale ja nie jestem teologiem. Mam brata księdza, którego poznasz pani przy obiedzie, ale choć on sam jest bardzo dobry, nie sprawia wrażenia, jakoby wierzył, że świat jest taką zgnilizną zepsucia. To prawda, że on jest tylko księdzem z amatorstwa.

Wiktorya wydała się zgorszoną, bo twarz jej pobladła nieco i oblekła się wyrazem niezwykłej powagi. Spojrzała wystraszona na swego towarzysza, potem spuściła oczy na talerz.

— Cóż to? — podchwycił Orsino. — Czym panią zgorszył?

— Tak — odparła szeptem nie podnosząc oczu. — To jest.. — poprawiła z pewnem wahaniem — być może, iż pana źle zrozumiałam.

— Nie, nie zrozumiałaś mnie pani, jeżeli cię to tak obeszło. Chciałem tylko powiedzieć, że jakkolwiek brat mój jest bardzo dobrym i religijnym człowiekiem i święcie wierzy w swoje powołanie i spełnia przykładnie wszystkie swoje obowiązki kapłańskie, ma jeszcze inne rzeczy i cele, które go interesują w życiu i które, jestem przekonany, stawia wyżej od tamtych, choć sam może nie zdaje sobie z tego sprawy.

— Jakie inne rzeczy? — nieśmiało spytała Wiktorya.

— Właściwie jedną... to jest muzykę. Jest on naprzód muzykiem, a potem dopiero księdzem.

Twarz dziewczęcia rozpromieniła się w jednej chwili. Spodziewała się widać czegoś straszniejszego, czego jednakże nie umiałaby określić.

— Rano odprawia mszę — tłómaczył dalej Orsino — a po południu całą godzinę modli się z brewiarza. Resztę zbywającego czasu poświęca muzyce.

— Ale nie muzyce światowej? — badała panienka, znowu zaniepokojona.

— O! nie.., — uśmiechnął się Orsino. — Komponuje msze, oratorya, symfonie..

— No, to w tem nie ma grzechu... — zapewniła Wiktorya.

— Rozumie, się że nie. Ja sam zazdroszczę mu tego zamiłowania i talentu. Najgorszem złem jest nic nie robić.

— Lenistwo jest jednym z siedmiu grzechów śmiertelnych — zauważyła Wiktorya.

— I najuciążliwszym ze wszystkich, zwłaszcza kiedy się jest nań skazanym, jak galernik na całe życie.

Młoda dziewczyna popatrzała na niego niespokojnie i milczała przez chwilę.

— Co pan przez to rozumiesz? — spytała w końcu. — Nikt przecie nie jest zmuszonym próżnować.

— To niechże mi pani wyszuka jakie zajęcie — z goryczą odparł Orsino. — Będę pani bardzo wdzięcznym.

— Czynić dobrze, jest także przecie zajęciem, a jest mnóstwo sposobności ku temu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.